

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze
Oddział dla dzieci
Wydanie: Wazów nr 1
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZcie SIĘ!

Posiedzenie Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa

WARSZAWA, PAP. Pod przewodnictwem prof. Henryka Jabłońskiego odbyło się posiedzenie Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa. Przedmiotem obrad były problemy wychowania młodzieży przez pracę. Rada Główna Przyjaciół Harcerstwa wysoce oceniła dotychczasowy dorobek ZHP w tym zakresie, podkreślając jego pionierską rolę w pozyskiwaniu doświadczeń wychowania przez pracę w organizacji młodzieżowej, a także słuszość stosowanych w tym zakresie zasad i metod.

GAZETA ZIELONOGÓRSKA
ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W ZIELONEJ GÓRZE



lubuski

ROK XXIV SOBOTA, NIEDZIELA, 11 I 12 STYCZNIA 1975 ROKU
Nr 9 (7623) NAKŁAD: 212 400 CENA: 1 ZŁ

Umacnia się przyjaźń i współpraca między narodami Polski i Kuby

Edward Gierek serdecznie witany w Hawanie

WARSZAWA, PAP. Na zaproszenie I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby Fidelia Castro 10 bm. w godzinach rannych udał się z oficjalną przyjacielską wizytą na Kubę I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek z małżonką.

PZPR, minister spraw zagranicznych — Stefan Olszowski, kierownik kancelarii Sekretariatu KC PZPR — Jerzy Waszczuk, I sekretarz KW PZPR w Łodzi — Zbigniew Zieliński, zastępca przewodniczącego Komitetu Planowania przy Radzie Ministrów — Tadeusz Gradowski, I zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Henryk Żebrowski, wiceminister spraw zagranicznych — Romuald Spasowski oraz grupa doradców.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Przyjacielska wizyta

Wicepremier ZSRR Ignatij Nowikow w Hucie «Głogów»

Przebywający w Polsce z przyjacielską wizytą zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, przewodniczący Państwowego Komitetu Rady Mi-

gospodarze Ziemi Lubuskiej z I sekretarzem KW PZPR Mieczysławem Hebdą i wojewodą zielonogórskim Janem Lemba-

sem, przedstawiciele zarządu i zastępca dyrektora mgr inż. Witold Kowal. Wicepremiera Nowikowa interesowały szczególnie urządzenia zakupione w Związku Radzieckim, działające — jak się okazało — sprawnie i wydajnie. Są to m.in. maszyny rozlewnicze do anod, turbodmuchały i sprężarki, wyposażenie fabryki kwasu siarkowego. Huta stanowi również jeden z przykładów radziecko-polskiej współpracy w zakresie projektowania inwestycji. Radziecka dokumentacja posłużyła za wzór przy budowie wydziału metalurgicznego.

Z kolei goście obejrżeli wielki plac budowy huty «Głogów II», gdzie obecnie — dzięki sprzyjającej budowlanym pogodzie — idą pełną parą prace ziemne, budowa dróg i zbrojenie terenu. Dla drugiej głogowskiej huty zamówiono już w Związku Radzieckim kompletną wytwórnię tleni i toczą się rozmowy na temat innych dostaw.

W godzinach popołudniowych wicepremier I. Nowikow, wraz z towarzyszącymi mu osobami, spotkał się z sekretarzem KW PZPR w Zielonej Górze i z wojewodą zielonogórskim. Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze.



Serdeczne powitanie w Hucie «Głogów». W centrum od prawej — I. Nowikow i M. Hebda.

nistrów ZSRR d/s Budownictwa — „Gostroj” Ignatij T. Nowikow, któremu towarzyszy I zastępca ministra przemysłu maszyn budowlanych i drogowych Władysław K. Rosłockij oraz grupa specjalistów budownictwa, odwiedził wczoraj Legnicko-Głogowski Okręg Miejski. W godzinach przedpołudniowych radzieccy goście przybyli do Huty „Głogów”, w towarzystwie ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Alojzego Karkoszki oraz przedstawicieli ambasady ZSRR w Warszawie i PRL w Moskwie.

Wicepremiera I. Nowikowa serdecznie powitali

Goście zwiedzili dwa wydziały — metalurgiczny i elektrolizy, zapoznając się z historią młodej huty i z jej produkcją, o której informo-



Zwiedzanie huty. — Fot. — B. Bugiel

«ZSRR - Syberia i Daleki Wschód»



Samolot do szkoły

Zielonogórskie Muzeum zaprasza na ciekawą wystawę!

Szczegóły czytaj na stronie 2

Depesza P. Jaroszewicza do premiera Norwegii

WARSZAWA, PAP. Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz wystosował depeszę z pozdrowieniami do premiera Norwegii Trygve Bratteli z okazji 63 rocznicy jego urodzin.

1.000.000 ton Rozpoczęły się dostawy zboża z ZSRR do Polski

RZESZÓW, PAP. Do największego lądowego portu przeładunkowego Medyka — Żurawica nadszedł pierwszy transport radzieckiego zboża. Tym samym Związek Radziecki rozpoczął realizację umowy handlowej na rok 1975 podpisanej 20 grudnia ub. roku w Moskwie. ZSRR dostarczy Polsce w tym roku ogółem 1 mln ton zboża, z czego w pierwszym kwartale br. port przeładunkowy Medyka — Żurawica odbierze 150 tys. ton pszenicy i 30 tys. ton pszenicy. 10 bm. Żurawicę kolejarze rozpoczęli przeładunek pierwszego transportu 1900 ton jęczmienia paszowego, jak nadszedł tu z obwodu rostowskiego.

Jan Kolasiński

Odejść z honorem

— Z zainteresowaniem przeczytałem Pana artykuł „Przepraszam, nie mam pytań” zamieszczony w „Gazecie Zielonogórskiej”. Pisz Pan w nim: „Postanowiłem niedawno zbadać jeszcze raz to, co zostało już zbadane, wyjaśnione i odpisane”. Proszę mi wierzyć, że to jest aktem wielkiej odwagi, to ludziom takim jak ja przyręca ciarę. Ośmielony tym artykułem piszę i ja, bo i ja potrzebuję pomocy. Był Pan w Krzeszowach, Drezdenko też nie jest za górami. Czekam na pańską pomoc, bo tutaj prawo nie sięga. —

List Zdzisława Grzegorskiego z małej wsi pod Drezdenkiem jest znacznie dłuższy niż cytowany tu fragment. Liczy dziewięć stron, na których pobieżnie spisano jedną z indywidualnych historii trzydziestolecia. Ciekawa to historia. Od wileńskiej partyzantki i służby w Armii Czerwonej poprzez repatriację i pracę nad zorganizowaniem ruchu młodzieżowego w powiecie międzyrzeckim, w warunkach zbrojnej walki z reakcyjnym podziemiem. Są w tej historii okresy pracy w kilku międzyrzeckich zakładach, w trudnych latach powojennych, rodzinnej tragedii spowodowanej nieuleczalną chorobą pierwszej żony, konieczności sprzedaży z trudem wzniesionego domu, aby zdobyć pieniądze na daramne, jak się później okazało — ratowanie życia najbliższej osoby.

Trudno było w tych latach znaleźć warunki do formalnego chłuba zdobycia zawodowych kwalifikacji. Cztery klasy gimnazjum, które z początku miały wartość dzisiejszego dyplomu wyższej uczelni, z biegiem lat tak się zdevaluowały, że stały się argumentem przemawiającym przeciwko ich posiadaczowi. Takich indywidualnych historii trzydziestolecia, historii ludzi, którzy dziś są już u schyłku zawodowej działalności, spotkać można wiele. Problem jednak nie w ich mnogości, ale raczej w sposobie, w jaki odbywa się międzypokoleniowa „zmiana warty”.

(Ciąg dalszy na stronie 3)

KSR w przemyśle rolno-spożywczym

Wykorzystanie rezerw produkcyjnych

Dodatkowa produkcja artykułów spożywczych

W zielonogórskich zakładach przemysłu rolno-spożywczego odbywają się Konferencje Samorządu Robotniczego, w czasie których dokonuje się wszechstronnej oceny dotychczasowych wyników oraz ustala się plany produkcyjne na rok bieżący. Po gospodarsku aktywnych poszczególnych zakładów dyskutuje nad całokształtem bieżących, najważniejszych problemów związanych z intensyfikacją produkcji środków spożywczych przeznaczonych na zaopatrzenie rynku. Do roku 1980 dostawy krajowego przemysłu spożywczego mają bowiem wzrosnąć o około 40 procent, jak określa program poprawy żywienia narodu uchwalony na XV Plenum KC partii. Wykorzystanie w każdym zakładzie wszystkich rezerw dla realizacji tego programu jest więc zadaniem pierwszoplanowym. I te akcenty dominowały w dyskusji Konferencji Samorządu Robotniczego w

Zielonogórskich Zakładach Piwowarskich w Zielonej Górze. W przyjętym programie działania na rok bieżący postanowiono przede wszystkim dążyć do pełnej realizacji planów rozbudowy i modernizacji zakładów piwowarskich przy jednoczesnym wykorzystaniu istniejących rezerw produkcyjnych. I tak w uchwale KSR wskazuje się, iż zastosowanie nowej technologii wytwarzania piwa poprzez zastosowanie preparatów enzymatycznych umożliwi skrócenie cyklu dojrzewania surowca, co wywoła dodatkowe moce produkcyjne. W związku z tym postanowiono zastosować wspomnianą technologię zwiększając jednocześnie tegoroczny plan produkcji piwa z 300 tysięcy hektolitrow do 302,250 hektolitrow. Na podkreślenie zasługuje fakt,

(Ciąg dalszy na str. 2)



SADAT MEDIATOREM

KAIR. — Jak podaje agencja Tanjun, prezydent A. Sadat, zamierza podjąć się mediacji w celu rozwiązania konfliktu między Iranem i Irakim. Cesarz Iranu, Mohammad Reza Pahlawi przebywa obecnie z oficjalną wizytą w Egipcie.

PRZYSZŁOŚĆ ANGOLI

LIZBONA. — W miejscowości Penina (północna Portugalia) rozpoczęła się w piątek konferencja konstytucyjna z udziałem przedstawicieli rządu portugalskiego i przywódców trzech angolskich ruchów narodowowyzwoleńczych. Na konferencji będzie omawiana sprawa przyszłości Angoli i terminu przyznania jej niepodległości. W otwarciu konferencji uczestniczył prezydent Portugalii, Francisco de Costa Gomes.

POMOC ZSRR DLA CYPRU

MOSKWA. — W związku z tym, że w wyniku działań wojennych na Cyprze wiele rodzin zostało bez dachu nad głową, Komitet Wykonawczy Towarzystwa Czerwonego Krzyża i Czerwonego Polskiego Związku wysłał do Czerwonego Krzyża Cypru drogą pocztową przesyłkę materiałów, przeznaczonych dla poszkodowanej ludności.

ALARM W OŚRODKU ATOMOWYM

SZTOKHOLM. — W szwedzkim ośrodku atomowym w Barseback ogłoszono w czwartek po południu alarm w związku z anonimowym zawiadomieniem przez telefon, że podłożono tam bombę zegarową. Służba bezpieczeństwa próbowała odnaleźć bombę, ale bez rezultatu. Dyrekcja ośrodka zakomunikowała, że gdyby do szło do eksplozji spowodowałoby to ogromne straty materialne i skażenie promieniowaniem radioaktywnym całej okolicy.

BAMBUSOWE ORGANY

BONN. — Zachodniolubelska firma specjalizująca się w naprawie organów odrestaurowała jedyną na świecie bambusową. Wykonano jej 180 lat temu na Filipinach. Naprawa trwała cały rok. Do tego celu pracownia w Bonn, która podjęła się tego zadania, musiała stworzyć sztuczne warunki atmosferyczne tropikalnej. Powstała konieczność utrzymywania w pracowni temperatury do 28 stopni Celsjusza i znacznej podwyższonej wilgotności. Organy bambusowe z kociołkami Las Pinas o 23 rejsach i 1,8 m średnicy zostały poważnie uszkodzone wskutek trzęsienia ziemi oraz powodzi, jaka nawiedziła tę miejscowość.

MARSJANIE WYŁADALI?

MADRYT. — Władze hispańskie zarządziły przeprowadzenie dokładnego śledztwa w sprawie lądowania tajemniczego obiektu w pobliżu Saragossy. Według raportu trzech żołnierzy, zauważyli oni w czasie odbywania patrolu „duży statek wydzielający oślepiające światło”. Obiekt wylądował w odległości 500 m od niebezpiecznego obiektu w pobliżu Saragossy. Według raportu trzech żołnierzy, zauważyli oni w czasie odbywania patrolu „duży statek wydzielający oślepiające światło”. Obiekt wylądował w odległości 500 m od niebezpiecznego obiektu w pobliżu Saragossy. Według raportu trzech żołnierzy, zauważyli oni w czasie odbywania patrolu „duży statek wydzielający oślepiające światło”.

OFIARA SAHARY?

PARYŻ. — Ministerstwo Spraw Zagranicznych W. Brytanii powiadomiło o zainicjowaniu na Saharze śledztwa w sprawie brytyjskiej i amerykańskiej Richarda Chevenixa-Trencha (lat 25). Wywieszony on w podróży przez Saharę z zamiarem dotarcia do Timbuktu na granicze dromadery. Ostatnia wiadomość od niego pochodzi z miejscowości Tinduf w południowej części Algierii, która opuścił 4 listopada ub. r. z karawaną wielbłądów udającą się do Mali. Od świąt Bożego Narodzenia reportażysta nie daje znaku życia.

LICYTACJA MEBLI PO J. KENNEDY

NOWY JORK. — Jacqueline Kennedy Onassis, wdowa po prezydencie Johnie Kennedy, obecnie znowu milionerka Onassis, wystawiła na licytację ok. 30 przedmiotów stanowiących wyposażenie jej mieszkania i mieszkanie jej obecnego męża. Szczególnym powodzeniem cieszyły się meble należące kiedyś do prezydenta Kennedy'ego. Kupiec czarnego fotela, który należał do Johna Kennedy'ego w okresie studiów, oświadczył, że kupiłby go za każdą cenę, a nie za jedynie 300 dol., które przyszło mu zapłacić.

Z prac Prezydium Rządu

☆ Skracanie okresów osiągania planowanych zdolności wytwórczych

☆ Zaopatrzenie wsi w materiały budowlane

WARSZAWA, PAP.

Jak informuje rzecznik prasowy Rządu — 10 bm. Prezydium Rządu na swoim kolejnym posiedzeniu rozpatrzyło sprawy związane z przyspieszeniem osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych i modernizowanych obiektach przemysłowych. Podjęto w tej mierze szereg postanowień. Określają one warunki skracania okresów osiągania projektowanych zdolności wytwórczych, a w konsekwencji szybszego uzyskiwania efektów gospodarczych ze zrealizowanych inwestycji.

Z kolei Prezydium Rządu, na podstawie materiałów przedłożonych przez Najwyższą Izbę Kontroli oraz informacji Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług, omówiło sytuację w dziedzinie zaopatrzenia ludności rolnej w materiały budowlane.

Duże zainteresowanie ludności wiejskiej budownictwem inwentarskim i mieszkaniowym, wywołane z jednej strony wzrostem dochodów pieniężnych, z drugiej zaś — dążeniem do rozwoju produkcji, powoduje że zapotrzebowanie wsi na materiały budowlane stale rośnie. Biorąc to pod uwagę państwo kieruje na wieś coraz większe ilości materiałów budowlanych. W latach 1971—1974 dostawy cementu na zaopatrzenie wsi w materiał budowlany wzrosły średnio rocznie o 8,9 proc., materiałów ściennych o 11,8 proc., wapna budowlanego o 7,9 proc., a materiałów pokryciowych o 9,6 proc.

Pomimo to rolnicy mają niemałą trudność z nabywaniem potrzebnych im materiałów budowlanych. Jedną z przyczyn — jak wykazały kontrole NIK — jest przechwytywanie części materiałów budowlanych przeznaczonych do sprzedaży wolno — rynkowej przez różne instytucje i organizacje gospodarcze na różnorodne pozaplanowe inwestycje. Obchodząc się nielegalnie, dokonują one niemałego zakupu potrzebnych im materiałów w sklepach prowadzących sprzedaż wyłącznie dla ludności.

Biorąc to pod uwagę Prezydium Rządu zobowiązało ministra handlu wewnętrznego i usług do uściślenia zasad i trybu rozdania i sprzedaży materiałów budowlanych na wsi, w sposób zapewniający optymalne w danych warunkach zaspokojenie potrzeb zarówno ludności rolnej, jak i wszystkich organizacji i przedsiębiorstw. Podjęto zostaną kroki dyscyplinujące i porządkujące tę ważną

Sukces lewicy w wyborach duńskich

KOPENHAGA, PAP.

W nocy z czwartku na piątek ogłoszone zostały wyniki wyborów do parlamentu duńskiego (Folketingu), które odbyły się 9 bm. Nie daly one odpowiedzi na pytanie, kto będzie rządził Danią po wyborach.

Wybory potwierdziły zwrot na lewo, jaki dokonał się w Dani w ciągu ostatniego roku. Większość partii robotniczych powiększyła swą reprezentację w parlamencie. Komunistyczna Partia Danii, która przed rokiem wprowadziła po raz pierwszy do wielu lat 6 posłów do Folketingu, będzie miała obecnie o jednego więcej. Liczba głosów oddanych na komunistów była w wielu okręgach o kilkadziesiąt procent wyższa niż przed rokiem. Również blisko komunistom, marksiściowska partia „Lewicowi Socjaliści” po raz pierwszy weszła do parlamentu uzyskując 4 mandaty. Socjaldemokraci zwiększyli swój stan poselski z 48 do 53 mandatów umacniając się na pozycji największej partii Danii.

Równocześnie doszło do poważnych przegrupowań między partiami mieszczańskimi. Rządząca liberalna partia „Venstre” przechwyciła dużą część wyborców mieszczańskich, podwajając niemal liczbę mandatu z 22 do 42. Głosowało na nią w sumie 23,3 proc. wyborców, co stanowiło drugi po socjaldemokracach (30 proc.) wynik. Straty odnotowały prawie wszystkie partie mieszczańskie, w tym również reakcyjne ugrupowania: Partia Postępu — demagoga Gilstupa (4 mandaty) i Centrum Demokratów (10).

gospodarczo i społecznie sterowania. Następnym rozpatrzone i zaplanowane projekt ustawy Rady Ministrów o utworzeniu w Katowicach oddziału Polskiej Akademii Nauk.

Po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

Lubelskie Zagłębie Węglowe

Gospodarcza mapa Europy wyróżnia się o ważny ośrodek górniczy: Lubelskie Zagłębie Węglowe. Znajduje się ono w południowo-wschodnich rejonach Polski, gdzie odkryto bogate zasoby węgla kamiennego. Obszar nazywany Lubelskim Zagłębiem Węglowym ma kształt gigantycznej stopy o długości 175 km i średniej szerokości kilkunastu kilometrów (łącznie ok. 4,5 tys. km kw.). Leży on między Bugiem a przetrnątym ciągnie się od Chełma do Radymna. Według aktualnego rozpoznania geologicznego, zasoby węgla kamiennego (mierzone do głębokości 1000 m) szacuje się tu na ok. 40 mld ton. Jest to przede wszystkim węgiel energetyczny, którego średnia wartość opałowa wynosi 6.000—6.500 kcal/kg.

W dniu 9 stycznia 1975 r. Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło rządowy projekt rozpoczęcia eksploatacji nowych złóż węgla lubelskiego. W roku bieżącym rozpocznie się budowa pilotującej kopalni węgla w rejonie miejscowości Łęczna. Po zakończeniu pierwszego etapu budowy w Lubelskim Zagłębiu Węglowym wydobywać się będzie ok. 25 mln ton węgla rocznie.

Polska leży na węglu, a górnictwo jest narodowym przemysłem. Zasoby tego paliwa (liczone do głębokości 2.000 metrów) wynoszą ok. 155 mld ton, co stawia Polskę na czwartym miejscu w świecie i pierwszym w Europie (28,1 proc. zasobów kontynentu). W starzych zagłębiach Górnego i Dolnego Śląska węgiel energetyczny i koksujący występuje jeszcze na setki lat. Dlatego zatem zdecydowano się na kosztowne inwestycje w województwie lubelskim, które nie ma tradycji górnictwa.

Przewidywany wzrost ekonomiczny. Odczuwając ocenę geologiczną i górnictwa, węgiel lubelski charakteryzuje się korzystnymi warunkami zalegania złóż. Cykliczna budowa poziomów węglowych, brak zaburzeń tektonicznych, dobre warunki geotektoniczne i gazowe, znaczna grubość pokładów itp. czynnikami sprzyjającymi na pełną mechanizację prac wydobywczych. Lubelskie Zagłębie Węglowe posiada zasoby węgla kamiennego, które w przyszłości mogą być wykorzystane do produkcji energii elektrycznej.

Ekspert mają zatem nadzieję na maksymalną unifikację w kopalniach lubelskich wyposażenia technicznego, maszyn urabiających, obrotów, transportu i innych czynników, składających się w sumie na wysoką efektywność wydobywczą. Węgiel lubelski charakteryzuje się także niskimi kosztami wydobycia i małą zawartością popiołu, co ma duże znaczenie dla ochrony środowiska.

Podjęcie decyzji o takim znaczeniu bierze się też pod uwagę kwalifikacje, doświadczenie i zaangażowanie kadr zatrudnionych w górnictwie. Wiara w przyszłość węgla, ciągłość inwestycji w przemyśle wydobywczym, wzrost nakładów na badania naukowe w tej dziedzinie, ranga zawodu i dobre atmosfery wokół górnictwa sprawiły, że w Polsce nie notowano odpływu specjalistów z górnictwa do innych dziedzin gospodarki. Potrafią oni budować kopalnie nowoczesne i uzbierać je w wysoką technikę. Stopień mechanizacji urobku w polskich górnictwie węgla kamiennego przekracza już 92,5 proc. Jest to lat przystość wydobywania osiagany jest bez wzrostu zatrudnienia.

W 1975 roku wydobyć węgla kamiennego będzie o 8 mln ton więcej w porównaniu z rokiem ubiegłym i wyniesie ogółem 170 mln ton. Polska jest czwartym po USA, ZSRR i CHRL producentem węgla kamiennego w świecie i drugim (po USA) jego eksporterem. W 1974 r. wyeksportowano ogółem ok. 40,6 mln ton węgla kamiennego wartości 3 mld zł dewizowych. Na uwagę zasługuje też intensyfikacja wydobywania bogatych złóż węgla brunatnego, które wynosi już ok. 40 mln ton rocznie i jest przeznaczona głównie dla celów energetycznych. Jak wiadomo, niedawno zatwierdzony został projekt budowy kombinatu paliwowo-energetycznego opartego na węglu brunatnym, odkrytym w centrum kraju: w rejonie Belchatowa w łódzkiej. Zasoby tego złóż, oceniane na ok. 1 mld ton, eksploatację będą metodą odkrywkową. Duetowo-elektrownia zlokalizowana w Belchatowie po zakończeniu pierwszego etapu budowy osiągną łączną moc 5 tys. MW.

Węgiel brunatny jako paliwo dla elektrowni jest ok. 20 proc. taniej w porównaniu z węglem kamiennym, toteż będzie miał rosnące znaczenie w bilansie energetycznym kraju. Polska już obecnie jest szóstym w Europie producentem energii elektrycznej (ok. 92 mld kWh w 1974 r.) i coraz większym jej eksporterem. W roku ubiegłym wyeksportowano łącznie ok. 3 mld kWh energii elektrycznej do krajów RWP, Austrii i Szwajcarii. Zamierzenia perspektywiczne to wyprodukowanie w 1990 r. ok. 300 mld kWh energii elektrycznej oraz wydobyć ponad 270 mln ton węgla kamiennego.

KAZIMIERZ DUDKO

Dramatyczne lądowanie czeskosłowackiego samolotu

Seria katastrof lotniczych

PRAGA, PAP.

Wyjątkowo szczęście mieli podróżnicy i członkowie załogi samolotu czeskosłowackiego Lini Lotniczych „Tu-134”, lecącego 6 bm. z Belgradu przez Zagrzeb do Pragi. Samolot podczas planowanego lądowania w Zagrzebiu znalazł się w dramatycznej sytuacji. Cztery koła nie mogły podwozić po lewej stronie kadłuba zostały raptem zablokiowane w chwili, gdy maszyna dotknęła płyty lotniska. Na skutek silnego trzęsienia całkowitego zniszczeniu uległy wszystkie opony. Samolot z trudem utrzymał równowagę, podając na prawych kołach jeszcze ok. 1000 m z szybkością ok. 200 km na godz., a później — przechylił na lewą stronę — zatrzymał się.

Bratysława. „Pravda” z 10 bm. opisuje to dramatyczne wydarzenie stwierdzając równocześnie, iż nikt z 28 podróżnych i członków załogi, znajdujących się na pokładzie samolotu, nie odniósł żadnych obrażeń, a niektórzy nawet nie zdzieli o niebezpieczeństwie. Słowacki dziennik, opierając się na opinii fachowców, że to go rodzaju wypadek należy do wyjątkowo rzadkich w historii lotnictwa cywilnego, podkreśla

Edward Gierek serdecznie powitany przez mieszkańców stolicy Kuby

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Na lotnisku Okęcie I sekretarza KC PZPR zęgnali: przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz, członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, władz naczelnych stron-

nictw politycznych, Prezydium Rządu.

Obecny był także ambasador a.i. Republiki Kuby w Polsce — Jose M. Antelo Villanueva.

DEPESE EDWARDA GIERKA Z POKŁADU SAMOLOTU

W drodze na Kubę samolot wiozący I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wraz z małżonką i towarzyszącymi mu osobami przelatywał nad terytorium Czechosłowacji, Republiki Federalnej Niemiec, Francji, Hiszpanii i Portugalii. Edward Gierek przekazał z pokładu samolotu depesze z pozdrowieniami do sekretarza generalnego KC KPCz — Gustava Husaka, kancлера RFN — Helmuta Schmidta, prezydenta Francji — Valery'ego Giscard d'Estaing, oraz prezydenta Portugalii — Francisco da Costę Gomeşa.

Wczesnym popołudniem samolot Polskich Linii Lotniczych LOT „Henryk Sienkiewicz” wiozący Edwarda Gierka z małżonką i towarzyszącymi mu osobami, zatrzymał się na krótki postój techniczny na portugalskiej wyspie Santa Maria w archipelagu Azory.

POWITANIE NA KUBIE

HAWANA, PAP.

O godzinie 22.15 czasu warszawskiego samolot Polskich Linii Lotniczych z Edwardem Gierkiem, jego małżonką i towarzyszącymi im osobami wylądował na lotnisku międzynarodowym im. Jose Martí w Hawanie, udekorowanym flagami narodowymi Polski i Kuby.

Powitani go serdecznie I sekretarzem KC Kuby Fidel Castro, prezydentem Republiki, członkiem Biura Politycznego KC Kuby Osvaldo Dorticos oraz II sekretarzem KC Kuby, wicepremierem Raul Castro.

Po odegraniu hymnów na rodowych i przeglądzie kompanii honorowej rewolucyjnych sił zbrojnych Fidel

Castro przedstawił E. Gierkowi członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC KP Kuby, wybitnych przedstawicieli nauki i kultury oraz szefów placówek dyplomatycznych akredytowanych w Hawanie.

Edward Gierek przywitał się następnie z pracownikami Ambasady PRL w Hawanie. Dwie polskie harcerki i dwóch pionierów kubańskich wręczyło polskiemu przywódcy i Fidelowi Castro bukiety kwiatów.

Wśród niemiłkających okrzyków na cześć dostojnego polskiego gościa, Edward Gierek ścisnął wyciągnięte ku niemu dłonie hawańskich ludzi pracy, którzy zgromadzili się na płycie lotniska. Kilkakrotnie odpowiedział na wznieszone na jego cześć okrzyki, okrzykiem po hiszpańsku „viva Cuba”.

Następnie Edward Gierek wraz z Fidelą Castro odebrali defiladę kompanii honorowej Rewolucyjnej Siły Zbrojnych, po czym zajęli miejsca w samochodzie. Chwile później kolumna samochodów ruszyła w stronę centrum Hawany. Wzdłuż całej trasy przejazdu niezliczone

tłumy mieszkańców serdecznie witających gościa z Polski.

Posiedzenie Stałej Komisji Komitetu Współpracy Gospodarczej PRL - NRD

10 stycznia 1975 r. odbyło się w Zielonej Górze posiedzenie Stałej Komisji Komitetu Współpracy Gospodarczej PRL — NRD do spraw programu kompleksowego współpracy w zakresie rozwoju infrastruktury po obu stronach Odry i Nysy oraz w zakresie gospodarki wodnej. Omówiono wykonanie w 1974 r. uleń wynikających z uchwały nr 234/74 Rady Ministrów oraz przygotowanie do realizacji zadań w 1975 r.

W posiedzeniu wzięli udział przewodniczący Stałej Komisji dr L. Ochocki, podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz wojewodowie z województw szczecińskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego.

Zielonogórskie Muzeum zaprasza na ciekawą wystawę!

«ZSRR - Syberia i Daleki Wschód»

O Związku Radzieckim wie się w Polsce dużo. Dzięki prasie, telewizji, literaturze i wreszcie — za sprawą coraz żywszego ruchu turystycznego i innych form bezpośrednich kontaktów. Ale jeśli z europejską częścią terytorium Kraju Rad jesteśmy już niemal pan brat, to o części azjatyckiej naszego wschodniego sąsiada, zajmującej obszar 13 milionów km kw., od Oceanu Spokojny — wiedziano Polaków raczej powierzchownie.

I oto nadarza się świetna okazja uporządkowania i wzbogacenia zasobów naszych wiadomości na ten temat, konfrontacji dotychczasowych wyobrażeń o tym ogromnym bogatym rejonie ZSRR z jego rzeczywistym wizerunkiem. Dziś, w sobotę, w salach Muzeum Ziemi Lubuskiej Zielonogórskie otwarta zostanie bogata wystawa fotografiki radzieckiej pod nazwą „ZSRR — Syberia i Daleki Wschód”. Ekspozycja zorganizowana została staraniem Agencji Prasowej „Nowosti”, ZW TPPR, Wydziału Kultury i Sztuki UW, Muzeum Ziemi Lubuskiej, WDK i Zielonogórskiego Ośrodka Kultury.

Zalowiąc należy, że z braku odpowiednio dużych sal Zielonogórskie można w nas pokazać tylko połowę całego doświadczenia ogromnej wystawy (druga połowa jest w chwili prezentowana w Olsztynie), która w całości byłaby wystawiana ostatnio w Pałacu Książąt Pomorskich w Szczecinie (a zanim trafiła do Polski eksponowana była w innych krajach, wszędzie budząc duże zainteresowanie). Ale i tak jest to ponad 200 fotografii, składających się na syntetyczny, niezwykle ciekawy obraz berli i dalekowschodnich obszarów ZSRR. Kilkadziesiąt radzieckich artystów fotografików i utalentowanych amatorów przedstawiła w swych pracach, często łączących w sobie dokument z wysokim poziomem artystycznym, nie tylko urzekające piękno syberyjskiego bezkresu i dalekowschodnich pejzaży; pokazała oni także wpisane w egzystencję na nas krajobraz wielkie socjalistyczne inwestycje, fabryki, huty, kopalnie, porty rzeczne i morskie, rozwijające się pomimo surowych warunków klimatycznych rolnictwo, osiągnięcia nauki, kultury, oświaty i twórczych przeobrażeń — ludzi radzieckich, ich codzienny trud, który w tamtejszych warunkach graniczących z bohaterstwem, ich wypoczęcie, naukę i zabawy dzieci, które np. na dalekiej północy latają do szkół samolotami.

Hojnie wyposażone przez naturę, Syberia i Daleki Wschód tworzą dziś dynamicznie rozwijający się obszar o ogromnym znaczeniu dla gospodarki narodowej Związku Radzieckiego, rejon o wspaniałych perspektywach. Z uwagi na atrakcyjność tematyki ekspozycja wlicza nie tylko młodzież szkolną.

Uruchomienie wystawy nastąpi dziś (w sobotę) godz. 16.

KSR w przemyśle rolno - spożywczym

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W dodatkową produkcję stanowiącą piwo markowe, wysokiej jakości, tak zwany „Full ekspozytowy” i „Lubuskie”.

Podobnie w atmosferze gospodarskiej troski o realizację ambitnego programu rozwoju gospodarki żywnościowej przebiegały obrady Konferencji Samorządu Robotniczego w Lubuskich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Zielonej Górze. I tu samorząd robotniczy oceniając dotychczasowy stan gospodarki przedsiębiorstwa i za mierzenia na rok bieżący podjął decyzję o zwiększeniu planu produkcyjnego z planowanych pierwotnie 442 mln zł do 452 mln zł, głównie poprzez wykorzystanie istniejących rezerw w zakładach przetwórczych w Zielonej Górze, Drezdenku i Gorzowie.

Na czło podejmowanych przedsięwzięć wysunięto spr

wy: usprawnienia organizacji pracy, ulepszenia technologii przetwórstwa, zwiększenie wskaźnika zmian i likwidację sezonowej produkcji przetworów owocowo-warzywnych. I tak, w okresie dochodzenia planowanej zdolności produkcyjnej nowej linii technologicznej w zakładzie w Zielonej Górze umożliwił wyprodukowanie 2 milionów litrów soków gazowanych w porównaniu do 96 tysięcy litrów roku ubiegłego.

Wprowadzenie pełnej zmiany w przemyśle rolno - spożywczym roku ubiegłego w zakładach owocowo-warzywnych zapewniło lepsze wykorzystanie parku maszynowego. Tym samym uzyskano możliwości zwiększenia produkcji w porównaniu do roku ubiegłego z 1.700 konserw warzywno-mięsnych do 2.300 ton i przetworów owocowo-warzywnych z 1.100 do 1.590 ton.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Pod takim właśnie kątem trzeba chyba spojrzeć na współczesny już rozdział w historii życia autora listu. Przed dwoma laty kupił on walącą się rudę na kilku nastu arach ziemi i po raz trzeci w życiu rozpoczął wszystko od nowa. Doświadczenia z kilkunastu lat pracy w transporcie budowlanym przywiodły go do kółka rolniczego w pobliskiej wsi. 7 lipca 1971 roku zarząd tego kółka powierza Zdzisławowi Grzegorskiemu obowiązki kierownika Mie-

tylko przewodniczący komisji rewizyjnej. Nie przeczę, że może już wtedy potrzebny był na tym stanowisku młody człowiek o pełnych kwalifikacjach mechanizatora rolnictwa. Było o niego łatwo, bo w Strzelcach jest technik kształcący specjalistów w tej branży. Ale sam sposób zastąpienia się z sześćdziesięcioletnim prawie Grzegorskim już wtedy wydawał się naganny. Piszę już wtedy, bo to co później nastąpiło daleko przekracza granice przyzwoitości.

Po niewielkiej kreszcie poprawie zdrowia, były kierownik MBM-u zaczął poszukiwać jakiegokolwiek roboty. Niestety, Miejski Wydział Zatrudnienia w Dreźnie bez stempla w dowodzie i świadectwa pracy nie mógł mu nic załatwić. Odmowa z tych samych przyczyn przyszła z jednego z międzyryczek przedsiębiorstw. Syn — uczeń technikum — za opuszczenie lekcji został skreślony z listy. Przyczyną absencji jakoś nikt dokładnie nie zbadał, a warto, bo chłopak w tym czasie zara-

PZKR odpowiadając Zarządowi Głównemu Związku i samemu Grzegorskiemu stwierdza, że na grudniowej liście pobrań brak jest jego podpisu, w związku z czym poleca pobory te wypłacić. Nie ma natomiast podstaw do wypłacenia wynagrodzenia za te dziesięć miesięcy, bo z oświadczeń członków zarządu kółka wynika, że nikt o świadectwo pracy się nie zgłaszał. Piszę to sami mieli chyba jakieś wątpliwości co do swoich racji, bo 10 czerwca 1974 r. zawiadomili Grzegor-

Człowiek morza

POWRÓT



Tak witano wracających do kraju „Kraków”. Wśród tłumów szczęśliwe rodziny. Na dole a przejeżdża — kompania Marynarki Wojennej.

31

września 1945 roku był dla mieszkańców Wyrzysza dniem niezwykłym. Po długich latach wojny bowiem zawitał do portu gdyńskiego pierwszy statek z białoczerwoną banderą na rufie. Tłumy zgromadzone na nadbrzeżach portowych pilnie i w napięciu patrzyły w kierunku rejdy. Wreszcie u wejścia do portu zarysował się sylwetka holowanego statku. Można już było odczytać umieszczone na burtach jego imię — s/s „Kraków”. Zebranych ogarnęło wzruszenie. Kompania honorowa Marynarki Wojennej zaprezentowała broń, rozległy się dźwięki hymnu.

Tak witano pierwszy polski statek, który powrócił do kraju z wojennej tulażki. Wśród 25-osobowej załogi, dowodzonej przez kpt. z.w. Ta deusza Niksę, na „Krakowie” był również st. oficer-mechanik inż. Jerzy Gawlikowski.

Rozpoczął on pracę na morzu w 1930 roku, zaraz po ukończeniu szkoły średniej i. wbrew woli rodziców, zamustrował jako młodszy marynarz na naszego największego wówczas „pasażera” — s/s „Premier”. W 1933 r. był oficerem na s/s „Lech” i na nim zastała go wojna na Morzu Północnym. Tak właśnie rozpoczęła się wojenna epopeja inż. Gawlikowskiego. Do upadku Francji pływał w konwojach na „Lechu” po Morzu Śródziemnym, woźąc zaopatrzenie dla armii brytyjskiej do Aleksandrii i Tel-Awiv. Kapitulacja Francji zastała statek inż. Gawlikowskiego w porcie u wybrzeży Zachodniej Afryki w pobliżu Dakaru: stało w nim jeszcze kilka innych polskich jednostek handlowych. Żadnej jednak nie udało się rozbroić i internować. Wszystkie wyszły w morze kursem na Dunkierkę. I tak Jerzy Gawlikowski wraz ze swoim statkiem wziął udział w ewakuacji korpusu brytyjskiego. Przez następne dwa lata pływał w regularnych konwojach północno-atlantycznych. A były to lata na zwane później przez historyków okresem wielkiej „Bitwy o Atlantyk”. Wystarczy powiedzieć, że na przełomie lat 1942/43 straty tonażu alianckiego na Północnym Atlantyku wynosiły średnio miesięcznie pół miliona ton BKT. Inż. J. Gawlikowski w latach wojny pływał na kilku innych polskich jednostkach handlo-

wych, w tym także na s/s „Kraków”, który wózł wokół Anglii do Islandii zaopatrzenie dla przemysłu wojennego. Należał również do załogi „Wilna”, jednego z polskich statków handlowych, które od 11 czerwca 1944 r. do 8 maja 1945 roku brały udział w inwazji kontynentu. Przez przeszło trzy lata starszy mechanik obok pełnienia swoich podstawowych obowiązków, był również dowódcą artylerii. Po wojnie, jako jeden z pierwszych zgłosił się do załogi, którą obsadzało wracające do kraju „Kraków”.

„Pierwszy rejs do kraju — mówi inż. J. Gawlikowski — miłośny uroczony niebezpiecznymi przygodami, chociaż od kilku miesięcy pa nował na świecie pokój. Nasz statek był pierwszym, który przeszedł z Zachodu na Bałtyk. Płynęliśmy nieprzetartym szlakiem wśród pół milonowych, bez żadnego rozeznania. Zawitaliśmy do Gdyni 21 września 1945 roku entuzjastycznie witani przez ludzi. A poza tym osobista radość — na nabrzeżu czekali rodziny, nie widziane od sześciu lat”.

Jak trudne były to wówczas rejsy wystarczy powiedzieć, że pola minowa Bałtyku długo jeszcze zbierały śmiertelne żniwa wśród statków i ludzi.

W tydzień po powrocie s/s „Kraków” a z nim inż. Gawlikowski — popłynął znów do Anglii. Wiózł na swoich pokładzie oficerów marynarki handlowej do obsadzenia następnych, powracających do kraju statków.

Jerzy Gawlikowski przez ostatnie trzydzieści lat pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji m. in. w Zarządzie PMH, jako główny mechanik naszej floty. Prowadził nadzór nad budową statków m. in. słynnych ratowniczych „Jantar” i „Koral”, był zastępcą kierownika Funduszu Rozbudowy Floty. Przez ostatnie czterdzieści lat pracował w Polskiej Żegludzie Morskiej, pływając w trampolinie oceanicznych. W sierpniu ubr. inż. Gawlikowski po 44 latach pracy na morzu zszedł z ostatniego swojego statku — m/s „Podhalanie” na zasłużony odpoczynek. Dobrze zapisał on swoje imię w służbie dla Ojczyzny.

Opracowanie CAF
Tekst: BARBARA ROSŁOŃCOWA
Zdj.: CAF — Archiwum

Odejść z honorem

dzykółkowej Bazy Maszynowej. Mam prawo przypuszczać, że pracował tam dobrze, bo nie tylko nie otrzynał nagan i upomnień, ale rychno zaczęło pod wyższą mu pobory. Już 30 listopada 1971 r. zamiast poprzednich 1.600 otrzymał 2.000 złotych miesięcznie. 28 marca 1972 r. przyznał mu dalszą podwyżkę — do 2.300 złotych miesięcznie.

Decydujący okazał się dopiero wrzesień 1972 r. kiedy to zarząd Kółka Rolniczego wypowiedział Grzegorskiemu pracę. Obecny wtedy prezes Powiatowego Związku Kółek Rolniczych stwierdził na posiedzeniu zarządu, że wprawdzie Grzegorski dwójkę się trzymał, ale wyniki są takie, jakie są. Istotnie Grzegorski nie zdołał pokonać deficytu w działalności MBM-u. Decyzja o zwolnieniu zapadła prawie jednomyślnie. Przeciwno niej był

Człowiek u schyłku życia żyje nie tylko z pracy, ale i dla pracy. Załamany opinią o swojej nieprzydatności Grzegorski zachorował. Lekarz w Dreźnie widząc nadwątłego bardzo stan zdrowia pacjenta nalegał na dłuższy pobyt w szpitalu. Zrezygnowany pacjent nie chciał się leczyć. Dla niego właściwie wszystko było już skończone.

Do stycznia 1973 roku do biura Kółka Rolniczego zgłosiła się żona Grzegorskiego po ostatnie, grudniowe pobyty, świadectwo pracy i ad notację w dowodzie osobistym. Nie było komu tych formalności załatwić. Za pożyczką na bilet do sąsiedzi pieniądze kobieta wróciła z niczym do domu. Później kilka razy o to samo występowal jeszcze syn, też bez powodzenia. A tymczasem do domu Grzegorskich zaczęła zaglądać prawdziwa bieda.

biał na utrzymanie rodziny dorywczo, przy różnych pracach polowych.

Wróćmy jednak do kalendarza dalszych wydarzeń. Grzegorski zwraca się o pomoc do instancji związkowych. Do siedziby powiatu przyjeżdża przedstawiciel ówczesnego Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Zielonej Górze, zasięga opinii o załączym się petyncie i odpisuje mu, że został on zwolniony na skutek braku przygotowania zawodowego i zmusy organizacyjnego, za narażenie kółka na straty w wysokości 330 tys. złotych, za pijaństwo i wykorzystywanie kółkowej sprzętu i ludzi do uprawy własnego pola, czym zajmuje się Milicja Obywatelska.

O świadectwie pracy i grudniowych, zesłanych nym pobrań nie ma w tym piśmie żadnej wzmianki. Grzegorski raz jeszcze pisze więc do władz związkowych — do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Tym razem odpowiedź jest pozytywna. W kategoryczny sposób, w oparciu o odpowiednie przepisy prawa pracy, Zarząd Główny zwraca się do strzeleckiego PZKR żądając natychmiastowego wypłacenia nie tylko zaległych grudniowych zarobków, ale także wynagrodzenia za czas pozostawiania bez pracy z powodu niedopełnienia formalności związanych z odejściem pracownika.

Listopad 1973 r. przynosił wreszcie Grzegorskiemu niezbędny dokument. Z datą 9. XI. 1973 r., a więc po przeszło dziesięciu miesiącach otrzymuje świadectwo pracy. W dwa tygodnie później — zaświadczenie o wypłaconych w dniu 31 grudnia 1972 r. pobrań za ostatni miesiąc pracy. Coś było tak z tą wypłatą nie było tak, bo już 9 lutego 1974 r.

skiego o przekazaniu jego pretensji radcy prawnemu Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Zielonej Górze, który ma zająć ostatecznie stanowisko w tej sprawie.

Radca, nad czym osobiście bardzo ubolewam, do tej pory sprawy jeszcze nie „rozgrzył”, chociaż minęło już 7 miesięcy. Spójrzmy więc raz jeszcze na szerokie już teraz tło zwykłej zmiany kadrowej na jednym tylko stanowisku pracy. Kim jest ten, który musiał odejść w świetle zebranych różnych opinii? — Ignorancją, bez fachowego przygotowania i zmusy organizacyjnego, marnotrawcą kółkowego mienia, pijakiem — nadużywającym swoich uprawnień dla osiągnięcia osobistych korzyści. Po zwolnieniu celowo nie zgłasza się po świadectwo pracy, aby wyłudzić należność za cały czas pozostawiania bez pracy, przez swoje pijaństwo niepotrzebnie absorbując czas instancjom związkowym.

Nie udało mi się zdobyć żadnych dowodów potwierdzających tę opinię i dlatego twierdzą, że Grzegorskiemu mu wyrządzono wielką krzywdę. Ustępując lepsze — mi młodszemu miał prawo odejść z honorem.

JAN KOLASIŃSKI

P. S. Imię i nazwisko autora listu i bohatera tego artykułu zmienilem. Nie chodzi tu bowiem o pogłębianie niezdrowych sensacji wokół człowieka, którego życiowa sprawa będzie niewątpliwie pozytywnie załatwiona, ale o istotny problem tych lat — danie moralnej satysfakcji ludziom, których najlepiej część życia tkwi w tym wszystkim, czego dokonaliśmy w mijającym trzydziestoleciu i którym trzeba stworzyć kulturalne warunki odejścia z pracy.



Program socjalny XII Plenum KC PZPR zapowiada m. in. poprawę sytuacji materialnej emerytów i rencistów. Pierwsze wypłaty emerytur i rent w nowej wysokości odbyły się 6 bm. Następna wypłata odbyła się 10 bm. i objęła ok. 250 tys. osób. Do końca miesiąca wszyscy zainteresowani — a jest ich ok. 1,5 mln — otrzymają podwyższone renty po raz pierwszy. Na zdjęciu: (z lewej) pracowniczka ZUS Janina Tywanek sprawdza dane emerytury na tabulatorze, (prawym) byli pracownicy FSO w Warszawie Zdzisław Nowosielski i Jan Laufer otrzymują od listonosza Zbigniewa Zdrojewskiego wypłatę podwyższonej emerytury.

CAF-Radkiewicz-Telefoto

Amerkański tygodnik „Time” wybrał na „człowieka roku” króla Fajsalu Ibn Abdula Aziza Sauda, władcę Arabii Saudyjskiej, największej z „petropetrol” w świecie. Czasopismo poświęciło mu tzw. cover story, umieszczając na okładce portret arabskiego feudała a wewnątrz pierwszy tegoroczny numer artykułu o objętości 22 stron druku. Rzadko kiedy w piśmie niebranżowym można znaleźć tak wszechstronne kompendium informacji o problemie, który stał się zmartwieniem dla chodniego. Poruszaliśmy go tymczasem, a jest tak aktualny, że powracamy doń raz jeszcze.

„Time” opatrzył swą story tytułem: „Fajsal i nafta: ku nowemu porządkowi w świecie”. W artykule czytamy m. in.: „Państwa — producenci zwiększyły udział rządów w cenach baryłki ropy z 1 dol. na początku dziesięciolecia do 1,99 przed wojną arabsko-izraelską, przed 15 miesiącami do 3,44 dol. na koniec roku 1973, aby podnieść go do ponad 10 dol. w końcu 1974 r. Następnie tego jest największe i najszybsze przesunięcie cen ropy w historii: 13 państw członkowskich OPEC (Organizacji Państw Producentów Ropy Naftowej) — przyp. J. P. zarobiło w zeszłym roku od pozostałych krajów świata 112 miliardów dolarów. Ponieważ nie mogły ich wydać w całości, uzyskały nadwyżkę w wysokości 60 miliardów dolarów... Do arabskich państw naftowych napłynęło tak wiele pieniędzy z zagranicy, że zwykłe statystyki nie mają sensu. Produkt narodowy brutto na głowę ludności przekroczył w Kuwejcie 13 000 dol., 14 000 w Katarze i 23 000 dol. w Dabli...”

„Do rangi petropetrolu urosło szeregi innych krajów. Rona uczyniła z Nigerii nie tylko najszybciej rozwijające się państwo Afryki, lecz także najbardziej wpływowe politycz-

nie... W połowie roku Wenezuela potroiła swój budżet narodowy, rozszerzając swój państwowy przemysł stalowy nad Orinoko, uzyskując wielki wpływ na republikę środkowo amerykańską, obciążając im kredyty. Prezydent Wenezueli, Carlos Andres Perez mówi: „Jest to nasz wkład w kreowanie nowego światowego porządku gospodarczego”.

W numerze z dnia 3 bm. organ amerykański finansjery, czasopismo „Business Week”, zamieścił wywiad z sekretarzem stanu USA, dr Henry Kissingerem. Stwierdził on, że szanse na natychmiastową obniżkę cen ropy są nikłe, ponieważ brak jest bodźców, „które mogłyby skłonić do tego jej producentów”. W warunkach braku solidarności konsumentów nacisk konieczny do spowodowania obniżki cen ropy naftowej doprowadziłby do kryzysu na dużą skalę — mówi Kissinger. — Jedyna szansa natychmiastowej obniżki cen ropy naftowej byłaby wojna polityczna przeciwko takim krajom, jak Arabia Saudyjska lub Iran, aby doprowadzić do zagrożenia ich stabilizacji politycznej i być może nawet ich bezpieczeństwa, gdyby nie

wzrostem do państw — importerów ropy, co nazywa się „recycling”, „ale problem polega na tym, że „recycling” jest eufemizmem zadłużenia i że państwom naftowym trzeba będzie płacić odsetki. W 1980 r. niektóre państwa OPEC będą przypuszczalnie zarabowały na odsetkach od swych pożyczek wkładów bankowych tyle, co na swej ropie...”

gdzidy się na współpracę. Byłaby to jednak zbyt wysoka cena za natychmiastową obniżkę cen ropy naftowej...”

POGRÓŻKI DR KISSINGERA

Tyle „Time”. Przytoczyliśmy opinie tego tygodnika, aby wesprzeć nim przedstawioną na tym miejscu przed tygodniem tezę, że w 1980 roku system kapitalistyczny pojawił się nowa kategoria sprzeczności. Jak to stwierdził „Time”, rozgrywa się ona wokół nowego podziału bogactwa. Kto je przechwyci — posiadać także potęgę polityczną. Kto je utraci — będzie musiał zdevaluować swe wpływy w świecie.

W numerze z dnia 3 bm. organ amerykański finansjery, czasopismo „Business Week”, zamieścił wywiad z sekretarzem stanu USA, dr Henry Kissingerem. Stwierdził on, że szanse na natychmiastową obniżkę cen ropy są nikłe, ponieważ brak jest bodźców, „które mogłyby skłonić do tego jej producentów”. W warunkach braku solidarności konsumentów nacisk konieczny do spowodowania obniżki cen ropy naftowej doprowadziłby do kryzysu na dużą skalę — mówi Kissinger. — Jedyna szansa natychmiastowej obniżki cen ropy naftowej byłaby wojna polityczna przeciwko takim krajom, jak Arabia Saudyjska lub Iran, aby doprowadzić do zagrożenia ich stabilizacji politycznej i być może nawet ich bezpieczeństwa, gdyby nie

zjednoczone zawsze ma możliwość wywierania nacisków — powiedział Kissinger. — Niewątpliwie każdy kraj będzie się musiał zastanowić dwukrotnie, zanim znów podnieśli cenę ropy, ponieważ będzie się to wiązało z kosztami politycznymi. Nie chcę jednak głębiej zajmować się tą sprawą.”

Jednakże „Business Week” naciskał: „Jedną z rzeczy, o której się często mówi w świecie biznesu jest stwierdzenie, że biorąc długofalowo, jedyną odpowiedzią wobec kartelu naftowego byłaby akcja militarna. Czy zastanawiał się pan nad akcją militarną w związku z ropą?”... „To bardzo niebezpieczna sprawa — powiedział dr Kissinger — i do dał: na podstawie Vietnamu mogliśmy się nauczyć, że łatwiej jest zacząć wojnę, niż ją skończyć. Nie twierdzą, że nie istnieją okoliczności, w których zastosowanie siły nie byłoby konieczne... Chciałbym jasno stwierdzić, że zastosowanie siły może być rozważane tylko w warunkach niezwyklej konieczności”. Rozmawiając 3 bm. z dziennikarzem sekretarza stanu USA powiedział, że ewentualnie taka mogłaby być rozważana w celu zapobieżenia złażeniu przemysłowego świata” i dodał, że interwencja

wojskowa rozważana jest w kontekście nafty jako „konsepcaja hipotetyczna”.

NIE TE CZASY...

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedno zdanie w wywiadzie Kissingera: „nie można podjąć żadnej akcji tego rodzaju, nie zastanawiając się co zrobi Związek Radziecki”. Zdanie to bowiem jest bardzo wiele mówiącym sygnałem zmiennej sytuacji w świecie, wskazującym jak bardzo ograniczającą na możliwość użycia siły wpływa istnienie ZSRR i socjalistycznej wspólnoty narodów. Mają więc rację ci, którzy stwierdzają, że epoka „polityki kanonierek” odeszła w przeszłość. Istota sprawy polega więc na tym, że zagrożenie „wojną naftową”, próba szantażu, skazane są na niepowodzenie, groząc konsekwencjami, które pogorszą moc sytuację strategicznie zależnych w 80 proc. od ropy bliskowschodniej zachodnioeuropejskich importerów ropy.

Jak napisała moskiewska „Prawda”, „pozytywne tendencje w stosunkach międzynarodowych stwarzają imperatywy poszukiwania rozwiązań problemów światowych, nie wyłączając gospodarczych, na drodze równoprawnej współpracy wszystkich państw”. Próby kół monopolistycznych zorganizowania bloku państw importerów nastawionego przeciw państwom naftowym grożą konfrontacją, której mechanizm może doprowadzić do tego, iż „hipotetyczne koncepcje” dr Kissingera narzucać się będą niejako automatycznie. W życiu społeczno — gospodarczym przemysłowych krajów świata kapitalistycznego nagromadziło się wyjątkowo dużo trudności. Inflacja, oznaki załamania się systemu walutowego, polawiały na długo przed tzw. kryzysem naftowym. Próba wywołania „plag trapiących kapitalizm”, „spasaniem naftowych szeków” jest obliczona na odwrócenie uwagi od istoty kryzysowych zjawisk. Odpowiedzialność za to w Niemczech mierze spada na wielkie ponadnarodowe monopole naftowe. W okresie tzw. naftowego kryzysu ich zyski podskoczyły w górę o 40 do 80 proc.

JAN PODGORSEI

Z perspektywy tygodnia

Nowy porządek jest celem końcowym petrokratów. Ich dążeniem jest doprowadzenie wielu krajów Trzeciego Świata ku gospodarstwu rewolucji, która już polega za sobą radykalną redystrybucję światowego bogactwa i potęgę polityczną. Transfer bogactwa do państw naftowych spowodował zatrzymanie lub spowolnienie wzrostu poziomu życia w wielu innych krajach. Jest to proces, który zawiera w sobie potencjalnie groźne następstwa społeczne. Rozwój gospodarczy państw uprzemysłowionych po drugiej wojnie światowej łagodził nierówności społeczne i gospodarcze. Obecnie, jeśli nie będzie rozwoju lub będzie on powolny, zadania społeczne i trudniejsze do zaspokolenia. Rządy będą musiały znaleźć drogi podziału istniejących bogactw lub staną w obliczu załamania się zaufania, a może nawet chaosu.”

„Do roku 1980 państwa OPEC zakumulują nadwyżki pieniężne w wysokości 250 do 325 miliardów dol., a rezerwa świata zanotuje samą wielkość deficytu... W kanceliach rządowych i kantorach banków wyciszy poszukiwania sposobów skłonienia państw OPEC do pozycjonowania ich wielkich nadwyżek z po-

Jaka jesteście kulturo osiedlowa?

W obrębie osiedla spędzamy znaczną część wolnego czasu. Tu koncentruje się życie rodziny, tu, w grupach sąsiedzkich i codziennych kontaktach, w znacznej mierze kształtują się opinie, poglądy, kryteria wartości. Słowem: kształtują się i umacniają socjalistyczne normy współżycia społecznego.

W procesach tych poważną rolę odgrywa też działalność społeczno - wychowawcza, prowadzona przez spółdzielnie budownictwa mieszkaniowego. Dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie zostały pozytywnie ocenione na V Plenum KC PZPR, a I sekretarz KC w swoim wystąpieniu powiedział na ten temat m. in.: „W pełni aprobujemy dotychczasowe wysiłki spółdzielczości mieszkaniowej zmierzające do rozwinięcia różnorodnych form działalności społeczno - wychowawczej”.

Powyższa ocena wpłynęła na mobilizację na aktywność społeczną i wywarła poważny wpływ na wyniki pracy społeczno - wychowawczej już w roku ubiegłym. Większość spółdzielni mieszkaniowych, w tym także lubuskie, rozszerzyły zakres działalności, obejmując nią wszystkie grupy wiekowe mieszkańców osiedli. Główny nacisk położono na rozwijanie pracy kulturalno - oświatowej w świetlicach i klubach osiedlowych oraz pracy opiekuńczo - wychowawczej wśród dzieci w wieku przedszkolnym i szkoły podstawowej. Wzrosło także zainteresowanie spółdzielni sprawami wypoczynku i rekreacji dorosłych mieszkańców osiedli.

Nie sposób w krótkim ujęciu omówić wypracowanych wszystkich form działalności społeczno - wychowawczej spółdzielczości mieszkaniowej. Przyjrzyjmy się więc bliżej jedynie pracy kulturalno - oświatowej. Jaka jest ona kultura osiedlowa?

Wiele refleksji na ten temat dostarczył zorganizowany pod koniec ub. roku pierwszy Wojewódzki Przegląd Form Pracy Społeczno - Wychowawczej Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. Zgromadził on w zielonogórskim klubie „Uśmiech” kilkadziesiąt zespołów amatorskich, które pod egidą lubuskiej spółdzielczości mieszkaniowej działały w osiedlowych klubach i świetlicach Zielonej Góry, Gorzowa, Nowej Soli, Głogowa, Sulechowa, Zagania i Świebodzina. Na dwudniową imprezę stawili się także instruktorzy i kierownicy tych placówek. Dzieci, inicjatywie organizatorów, przegladu z Zielonogórską Spółdzielnią Mieszkaniową oraz Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego na czele, stworzone okazję do wymiany poglądów i doświadczeń, do nawiązania nowych kontaktów i wreszcie — do przedyskutowania spraw związanych z lubuską kulturą osiedlową. Dyskusja wykazała, że oprócz wielu niezaprzeczalnych zalet i wartości ma ona jeszcze sporo słabych punktów, które w obecnym systemie organizacyjnym i finansowym trudno będzie szybko usunąć.

Przede wszystkim rzuca się w oczy szczupłość bazy lokalowej. Działalność kulturalna spod znaku spółdzielczości mieszkaniowej mają do dyspozycji przeważnie ciasne klubiki (często nazywane klubami tylko dlatego, żeby kierownik tej placówki miał odpowiednio wyższe uposażenie) oraz maćcułki świetlic. Na palcach jednej ręki można u nas liczyć spółdzielnie dysponujące klubami na miarę zielonogórskiego „Uśmiechu”, czy gorzowskiej „Dolinki” — klubu Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Włókno”. Zresztą i te kluby są już za małe jak na potrzeby wielotysięcznego osiedla, nie mówiąc o tym, że zostały zaprojektowane bez znajomości podstawowych zasad ich funkcji. Sprawia to, że można w nich prowadzić tylko niektóre formy pracy kulturalno - oświatowej.

Znacznie gorsza jest sytuacja świetlic osiedlowych. Spółdzielnie mieszkaniowe radzą sobie jak mogą. Z braku innych możliwości najczęściej przeznacza się na świetlice (choć to wbrew przepisom) kilkupokojowe lokale mieszkalne. Oczywiście tego typu „placówka kulturalna” może pomieścić bardzo niewiele osób i tylko częściowo spełnia stawiane przed nią zadania.

Kultura osiedlowa jest częścią szerszego problemu społecznego. Nie jest tajemnicą, że na nowo powstających osiedlach z budownictwem mieszkaniowym nie idzie w parze tzw. infrastruktura, czyli budowa pawilonów usługowych - handlowych, klubów, przedszkoli i placówek kulturalnych. Dodajmy jednak — placówek takich, które w hierarchii różnorodnych potrzeb społecznych byłoby w stanie spełniać trudną i odpowiedzialną rolę rozsądniczką kultury.

A więc warunki lokalowe i niedostateczna sieć klubów i świetlic sprawiają, że kultura osiedlowa, mimo pewnego postępu w ostatnich latach, nie może wznieść się ponad przeciętność i ponad te formy działalności k-o, które dziś już mało kogo interesują. Zresztą nie może wznieść się i dlatego, że kultura na obecnym etapie wymogów społecznych... musi kosztować, i to sporo! A jak to wygląda w spółdzielczości mieszkaniowej? Posłużmy się przykładem zielonogórskiej spółdzielni, choć i w innych sytuacja jest podobna. Otóż każdy członek ZSM w ramach miesięcznego czynszu płać na cele społeczno - wychowawcze 10 groszy od metra kwadratowego ogólnej powierzchni zajmowanego lokalu. Jest to o wiele za mało, jeżeli zważy się wszystkie potrzeby, na które pieniądze te są przeznaczone. Kultura jest tu tylko jednym ze współników do podziału.

W rezultacie osiedlowe placówki kulturalne są niedoinwestowane. Często brakuje środków na prowadzenie podstawowej działalności kulturalno - oświatowej, na zakup niezbędnej, choć drogiej, aparatury nagłaśniającej, na opłacenie instruktorów. W osiedlowych klubach nie organizuje się, bo nie ma za co, cyklicznych imprez estradowych dla dorosłych i młodzieży. Rzadziej niż w innych placówkach kulturalnych odbywają się w nich imprezy oświatowe. Działający jeszcze niedawno przy Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Chór Chłopięcy i Męski umarł śmiercią naturalną, ponieważ nie było funduszy na jego utrzymanie. I tak to cicho i bez prób ratowania zaprzeczonych zostało jedno z najcenniejszych u nas osiągnięć amatorskiego ruchu śpiewaczego.

Podczas wspomnianego wyżej przeglądu form pracy społeczno - wychowawczej rozmawiałem o tych wszystkich sprawach z dyrektorem Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Karolem Bursztynem. Wyraził on pogląd, iż w spółdzielczej działalności kulturalnej powinny partycypować finansowo większe zakłady pracy. Myślę, że jest to propozycja ze wszech miar słuszna i godna poparcia. Rady zakładowe dysponują niejednokrotnie pokazanym funduszem socjalnym, który nie zawsze wykorzystują w sposób właściwy. Współpartnerstwo w finansowaniu klubów i świetlic osiedlowych byłoby w tym przypadku społecznie uzasadnione i obopólnie korzystne. Wszak w większości mieszkańcami nowych osiedli są właśnie pracownicy owych instytucji i fabryk oraz ich rodziny.

Osobny rozdział w kulturze osiedlowej stanowi obsada kadrowa klubów i świetlic spółdzielczych. Rzadko spotkać w nich można ludzi legitymujących się odpowiednimi kwalifikacjami. Tacy pracują zazwyczaj w placówkach podległych resortowi kultury, gdzie warunki pracy (szczególnie po ostatniej regulacji) i pracy są znacznie korzystniejsze. Nic więc dziwnego, że efekty działalności niektórych klubów i świetlic osiedlowych są raczej żmłorne. Dowodem tego dostarczył również przegląd dorobku placówek spółdzielczych: obok zespołów dorzecznych artystycznie i programowo reprezentowały się zespoły żenująco słabe, bo prowadzone przez ludzi bez odpowiedniego przygotowania. Niestety, takich zespołów było sporo!

Warto wspomnieć jeszcze o programach działalności osiedlowych placówek kulturalnych, głównie klubów. Z wielu obiektywnych przyczyn (o niektórych była mowa wyżej) koncentrują się one przeważnie na pracy z dziećmi i młodzieżą. Dorosli są natomiast jak gdyby poza nawiasem ich oddziaływania. Wiadomo przecież, że ludzie starsi nie opuszczają domowych pieleszy dla rozrywki byle jakiej. W takiej sytuacji wy biorą raczej telewizję.

Bardzo dobrze się stało, że spółdzielnie budownictwa mieszkaniowego, widząc dotkliwą lukę w życiu społecznym na nowych osiedlach, postanowiły jakoś ją „załatwić”, przyjmując na swoje barki ciężar dodatkowy — działalność kulturalno - oświatową. Wiele w tym zakresie zrobiono dobrego: utworzono nowe kluby i świetlice (choć są one dalekie od tego, co być powinno), wypracowano ciekawe formy działalności z dziećmi i młodzieżą, pozyskano dla sprawy szerokie grono działaczy. Słowem: spółdzielnie budownictwa mieszkaniowego położyły trwałymi podwaliny dla kultury osiedlowej.

Lecz co dalej? Jakże są perspektywy? Czy spółdzielczość mieszkaniowa jest w stanie spełniać ambitnie na dłuższą metę trudną rolę mecenasu kultury? Kultury na miarę naszych czasów, która kształci i wychowuje oraz organizuje czas wolny ludzi w różnym wieku.

W świetle dotychczasowych doświadczeń wygląda na to, że w obecnym systemie organizacji i finansowania, kultura osiedlowa skazana jest na vegetację. I zapewne dlatego coraz częściej słyszy się głosy, by te sprawy przejął od spółdzielczości resort kultury. W myśl podziału: szewc jest po to, by szył lub reperował buty, nauczyciel — by uczył; spółdzielnia mieszkaniowa — by zajmowała się budowaniem nowych osiedli i ich administracją. Natomiast resort kultury został powołany do tego, by troszczył się o nasze sprawy duchowe. Lecz jest to sprawa dyskusyjna i zgoda nie prosta. Uznając słusność zasady dotyczącej takiego podziału kompetencji, można jednak mieć wątpliwości, czy istotnie spółdzielczość mieszkaniowa powinna być zwolniona z odpowiedzialności za życie społeczno - kulturalne swoich członków? Wydaje się, że raczej należałoby dziś szukać — jak najbardziej przy udziale i pomocy ze strony resortu kultury, także i zakładów pracy (!) — nowych, dostosowanych do aktualnych potrzeb, koncepcji programowych i rozwiązań organizacyjnych - finansowych w samych spółdzielniach mieszkaniowych. W oparciu o ich dotychczasowe, w końcu — niemałe doświadczenia i nowe zadania w dziedzinie kultury.

TADEUSZ LINKIEWICZ

Ostatnią noc roku, każdy stara się spędzić najprzyjemniej, w dobrym towarzystwie, na zabawie czy balu sylwestrowym. Zielonogórscy radiostuchacze mogli się bawić w wyobraźni, w Zamku łagowskim, dzięki Zbigniewowi Wojciechowskiemu, który napisał słuchowisko „Noworoczna kąpiel Wiktora Zawady”, nadane 1 stycznia 1975 roku w reż. Jerzego Glapy, real. akust. Zygmunta Galka.

Był to niezwykle bal, bo odbył się w łacie królewskiej sceny Sali Rycerskiej, przy muzyce nie tej wrzaskliwej, elektrycznej, ale łagodnej, dostojnej, wiekowej wykonywanej na prawie niespotykanych już instrumentach, jakimi są cytry, Tango płynące z ich strun, wywarzało nastrojów poetycki, który udzielił się uczestnikom balu. W ogóle słuchowisko było pełne przyjemnych tonów, bo słowa były zupełnie wtopione w dźwięki muzyki. Właśnie to, dekoracja, kostiumy i barwy muzyczne, przydały większej wartości dość słabemu tekstowi słuchowiska. Rzecz zrozumiała, że bez dobrego aktorskiego wykonania i trafnej reżyserii sama muzyka niewiele by pomogła i dlatego z całym uznaniem należy się wyrazić o wykonawcach, którzy z lekkością prowadzili swoje dialogi, nadając im naturalny klimat swobodnej, nieskrępowanej towarzyskiej zabawy. Zabawa ta, za sprawą autora, miała na początku jeden ostrzejszy zgrzyt, który mógł Noc Sylwestrową zamienić w straszną nudę. Otóż na zamku, niespodziewanie i przez nikogo niezaproszony, pojawił się, aż z Lublina, pilotoblatywiec Zbigniew Zawada, który przyleciał do Łagowa helikopterem. Powitał go dość charakterystycznym głosem w pogodnym tonie, starszy portier zamku (Czesław Kordus) który, gdy dowiedział się, że pilot jest rodakiem z Łagowa, z miejsca zorganizował i wódeczkę i pokój. Do tej gościnności wciągnął wścibską barmankę, której już nie wypada zalecać się do młodych, więc wyraża z wdziękiem swe sympatie podsuwaniem różnych smakolików. Bez skrupułów natomiast zaczęły pilota kokietować młode małżonki — Ania i Mirka — obecnych na balu młodzi, zapraszając go do swojego towarzystwa. Tu właśnie miał miejsce wspomniany na wstępie zgrzyt. Małżonki Ani i Mirki, którzy byli przedziwnymi i dlatego dla przybyłego pilota stał się przysłowiową „czerwona płachta na byka”, jako że ów pilot właśnie przez bezdusność swojego zwierzchnika wpadł w rozstrój nerwowy i przyleciał do Łagowa. Zaczęła się więc nieprzyjemna wymiana zdań między pilotem i dyrektorem, rozmowa ta nierzadko wchodziła w zakresy polityki, nieszczęśliwy charakter publicznej agitacji, co osłabiło artystyczny walor słuchowiska. Na szczęście ten cyfr porwał do tańca Ania z pilotem i słuchowisko znów powróciło do balowego nastroju. Para tańcząca rozpoczyna flirt, który kończy się nieoczekiwaną pointą. Oto, po tańcach, Ania i pilot idą pod prysznic do sąsiednich kabin i przez ścianę, przy akompaniamencie plusku wody, wyznają sobie miłość słowami poetów. Ten liryczny dialog nasuwa myśl, że nasi bohaterowie za moment znajdą się razem w łóżku — tym bardziej, że małżonka Ani, zapyta, czy jak niedługo. Tymczasem, ta, bardziej metafizyczna, niż fizyczna, kąpiel stanowiła dla pilota katarsis (oczyszczenie przez sztukę) z zapiekłych żalów do swojego zwierzchnika i wszystkich złego, co miniony rok pilotowi ze sobą przyniósł. Każde z nich poszło po kąpeli do swojego pokoju, co miało słuchacza przekonać, że duchowe zbliżenie

Włącz radio

Noworoczna kąpiel (...)

ludzi ma bez porównania wyższe znaczenie niż fizyczne. Połata słuchowiska jest trochę infantylna, gdyż ten sentymentalizm pilota, który nagle zbuntował się przeciwko swojemu zwierzchnikowi i jedzie setki kilometrów na bal w nieznaną po to, by sobie przez ścianę mówić z uroczą kobietą wierszy, pasuje raczej do podłotki z pensji niż do dojrzalego mężczyzny który przecież, jak z tekstu wynika, patrzył zdrowo i krytycznie na otaczającą go rzeczywistość. Mimo tych zarzutów, słuchowisko było dobre, gdyż jak już wyżej powiedziano, stwarzało klimat dobrej, lirycznej a nie wulgarniej, z przesadnym erotyzmem — zabawy sylwestrowej. Ponadto tematycznie związane jest z naszą Ziemią Lubuską o której chcemy by tak najwięcej pisało.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje Ireneusz Karamon, który z pilota Wiktora Zawady nie uczynił pitejskiego migacza, lecz nadał mu cechy twardego i trochę kanciastego mężczyzny, umiającego utrzymać dystans w granicach przyzwoitości. Elżbieta Fediuk w roli Ani Ziębik — subtelna, wrażliwa, liryczna. Krystyna Drozdowska w roli Mirki Wozniakowskiej była wścibską, filircarską i pełną temperamentu. Halina Lubicz w roli barmanki stworzyła charakterystyczną postać fertycznej kobiety, dla której nie ma trudności w pozyskiwaniu przybłądających na zamek gości. Hilarny Kurpanik (małżonka Ani) nie przestał nawet na moment być dyrektorem, był poważny, pryncypialny, wyniosły. Zdzisław Grudziński (małżonka Mirki) jako pracownik dyrektora, starał się nie wypaść nawet na balu z roli podwładnego.

Reżyser Jerzy Glapa i realizator akustyczny Zygmunt Galka troszczyli się o to, by słuchowisko spełniało funkcję katarsis i dlatego położyli nacisk na walory estetyczne, wtapiając słuchowisko — nie wyłączając głosów wykonawców — w piękny kolorowy muzyczny, zmniejszając znaczenie żartów (kłótni męskiej), natomiast poszerzając elementy poetyckie na całość utworu.

Bilans ubiegłorocznych słuchowisk zielonogórskich (w porównaniu do lat ubiegłych) jest dodatni. Prawie co miesiąc mieliśmy nową premierę a co najważniejsze, niektóre ze słuchowisk znalazły się na fali ogólnopolskiej, co dla różnorodności regionalnej nie jest bez znaczenia. Oby bieżący rok był równie urodzajny i przyniósł nowe, ciekawe osiągnięcia artystyczne naszej rozgłośni.

MICHAŁ KAZIÓW

Pierwszy odcinek nowego serialu telewizyjnego, emitowanego pod ogólnym tytułem „Droga”, o mawiałem w poprzednim felietonie jako pozycję „do zapamiętania”. Zdanie to dotyczyło odcinka „Musi to wypić do dna”, natomiast drugi odcinek „Próbny numer”, był znacznie gorszy. Wydaje mi się, że zło bierze się tutaj ze słabej dramaturgii tego filmu: naiwność i śmiałość, nieprawdopodobnie konkurencja z innymi nieprawdopodobnieściami, a wszystko razem nie ma uroku bajki kryminalno-przygodowej, jaką jest Arsen Lupin. Chodzi po prostu o to, że ten serial ma udawać i chce udawać obraz skopiowany z rzeczywistości. W filmie „Próbny numer” jest scena, w której reżyserski kierownik wlecząc za sobą przez wiele kilometrów przyczółek do robienia hałasu w postaci kilku puszek blaszanych. Ten chwyt reżyserski widziałem już w filmie francuskim o dziesięciu kierownikach, ale tam wypuszczenie blachy na sznurku poza samochód było środkiem do natychmiastowego zatrzymania taksówki przez szefa. Natomiast nasz kierownik

Szklany ekranik

KTT PRZECIW KONFORMIZMOWI

zarzucić brak umiejętności, ale takie coś, jak omawiana scena z blaszaną wódeczką za autobus, jest chyba zwyczajnym niechlujstwem. Po dwóch odcinkach wiem, że jest to serial byle jaki i nie nie zapowiada, by w następnym stało się inaczej.

W serialu poprzednim — „Jeden dzień życia” — mieliśmy przynajmniej trzy odcin-

ki, o których się pamięta („Uszczelka”, „Broda”, „Gra”), a w tym powtórki nie widać. Nie ma szczęścia i Wiesław Golas do seriali. Przed kilkoma laty wpaszkodzonego tego dobrego aktora w

film o kapitanie Sowie, po którym większość recenzentów używała sobie do woli na filmie, a przy okazji także na Golasie. Bo jego wina także jest niemała. Kiedyś Jan Świdorski powiedział, że aktor także musi z odpowiednim rozsądkiem gospodarować swoim talentem i nie rozmiękać go na kryminaliki. Zaś co do serialu „Jeden

dzień życia”, to wydawało mi się dość ostrą dyskusję na temat prasy (właściciel nauki) — po „Brodzie”, w której recenzenci i inni stali się wycieńczeni. Najbardziej w tym względzie zasłużył się KTT, który na łamach czasopisma „TEATR” umieścił felieton, gdzie napisał, że twórcy tego serialu starali się wyszukać ów jeden najciekawszy, najdramatyczniejszy dzień w życiu spotkanych ludzi dlatego, że życie nasze toczy się harmonijnie, bezkonfliktowo i po prostu pierwszymi latami z wiarą nie dramatyzujemy, nie spolemniamy się, nie rozgrywamy. Nie ma konfliktów, nie było dramatycznych wydarzeń społecznych, więc trzeba sztucznie znaleźć, lub nawet stworzyć „Jeden dzień życia”. Dużo już w swojej czytelniczej obecności externalizacji kłótni, kryzysów, ale takiej społecznej diagnozy o stanie życia nie miało można poznać. Co można o naszym społecznym domu napisać, uświadomić miłośnikom KTT, felietonista wniosków, odważny, na ogół niekonformistyczny — nawet wobec historii.

ZDZISŁAW MORAWSKI

Na naszych ekranach

Kolejny, interesujący film amerykański wchodzi na nasze ekrany. Pozornie utrzymany na pograniczu fantastyki naukowej, z delikatnym, niebezpośrednim komentarzem politycznym, wyraża jednak niepokój samotnego człowieka wobec zjawisk zbrutalizowanego świata. Bohaterem „ŚMIERCIONOŚNEGO ŁADUNKU”

jest owdowiały farmer, zajmujący się wraz ze swym 12-letnim synem hodowlą owiec. Pewnego razu znajduje chłopca nieprzytomnego, a wokół — martwe lub walące ze śmiercią owce. Odwozi syna do szpitala, zaś farma zostaje otoczona kordonem policji. Okazuje się, iż przelatujący niedawno helikopter wojskowy zgubił

nowy środek bojowy MX3. Lekarzy wojskowi wiedzą, iż obaj farmerzy muszą umrzeć, zaś lekarze cywilni do myślenia się przyczyn tragedii, lecz sterroryzowani, milczą. Zrozpaczonego ojciec po śmierci syna siłą wymusza z lekarzy prawdę, następnie udaje się z bronią do laboratorium wojskowego, aby pomóc swą krzywdę.

Czy starczy mu jednak życia na pełną zemstę?

W roli farmera oglądamy znanego aktora amerykańskiego George'a C. Scotta („Szpital”, „Taka jest Oklahoma”). Film ten jest również debiutem reżyserskim artysty, który w swej ojczyźnie ma opinię aktora indywidualisty, angażującego się — podobnie jak Jane Fonda czy Marlon Brando — w działalność przeciwko dostrzeganym brakom systemu społecznego Ameryki i niebezpieczeństwom jej polityki zewnętrznej.

Dla zmiany nastroju proponujemy zabawną komedię angielską w reżyserii Cliffs Owena („Na tropie policjantów”) — „OCH, JAKI PAN SZALONY!”. Dwójka londyńskich kombinatorów dokonuje oszustwa na osobie włoskiego przemysłowca przy pomocy... ręki ks. Anny. Wykiwany przemysłowiec zwraca się o pomoc do mafii włoskiej, zaś treścią komedii są perypetie obu oszustów, związane z ucieczką przed zemstą krwawej organizacji. Początkowo udaje się im umknąć: jeden z nich dostaje się przypadkowo do więzienia, zaś drugi ukrywa wyłudzone pieniądze w szwajcarskim sejfie, przemysłowiec kamuflując szwyf do niego przy pomocy tatuażu na pośladkach trzech szwajcarskich panienek...

Na zdjęciu: George C. Scott w filmie „Śmiercionośny ładunek”.



I m dłużej trwają badania nad kształtowaniem się człowieka, czyli homo sapiens, tym w odleglejsze czasy przesuwamy okres pojawienia się istoty obdarzonej inteligencją. Opracowane ostatnio wyniki badań, przeprowadzonych w Etiopii przez ekipę francuskich naukowców pod kierownictwem dyrektora paryskiego Muzeum Człowieka — Yves Coppensa, jeszcze raz potwierdziły te reguły. Odkryto tam bowiem, obok szczątków Australopitheka — stworzenia spokrewnionego z praprzodkami człowieka — dużą ilość narzędzi, których wykonanie wymagało już rozwiniętej inteligencji. I tak, uznawany dotychczas okres pojawienia się istoty obdarzonej inteligencją, został znowu cofnięty w czasie — tym razem o ponad milion lat.

Cóż to są za narzędzia? A więc przede wszystkim, wykonane z kamienia oraz z kości, rogów i zębów zwierząt, różnego kształtu noże, służące do cięcia mięsa upolowanej zwierzyny, lub do obrony przed nieprzyjacielem. Bardziej jednak zdumiewającym znaleziskiem z tamtych czasów są nagrobki — z pewnym planem kości ułożone kamienie, przygotowane — jak się domniemywa — do wzniesienia prymitywnych domostw.

CZY TO ODKRYCIE WŁAŚNIE W AFRYCE JEST PRZYPADKOWE?

Oddajmy głos Coppensowi: „Obecny stan naszej wiedzy wskazuje, że człowiek narodził się w Afryce Wschodniej i że przed dwoma milionami lat przez Afar (Etiopia) oraz cieśninę Bab i Mandeb na południu Morza Czerwonego przeprowadził się na kontynent azjatycki, a następnie powędrował w inne strony naszego globu”. Zapewne, jest to tylko hipoteza, ale ma ona podstawy w znaleziskach na obszarach Czadu, Kenii, Tanzanii i Etiopii. W tym rejonie świata odkryto wszystkie ognia ewolucyjne, pozwalające odtworzyć historię człowieka od samego początku. Zanim jednak

przejdziemy do tego tematu — kłóć się przypomnijmy.

Przed 5 miliardami lat powstała Ziemia. Przed 3 miliardami lat ukształtowały się pierwsze formy materii żywej, 500 milionów lat później — pierwsze kregowce, a jeszcze po 200 milionach lat — pierwsze ssaki. Do piero na okres sprzed „zaledwie” 30 milionów lat przypada początek rodu człowieka, wspólnego z rodu demem wielkich małp. W wyko-

ziemi. Właśnie w Kenii znaleziono człowiekowate, już dwunożne: jednego, nazwanego Keniapithekus, pochodzącego sprzed 20 mln lat, oraz drugiego — Keniapithekus, młodsze — sprzed 14 mln lat. Wiele wskazuje na to, że na tym szczeblu rozwoju — Keniapithekus młodszy — zapoczątkowany został proces rozwijania się mózgu. Przy szkieletach bowiem te

OD AUSTRALOPITEKÓW ZACZĘŁA SIĘ KULTURA

Takie są przynajmniej wyniki badań całego materiału, zebranego przez ekspedycję Coppensa. Ogólnie biorąc, można wyróżnić istnienie dwóch morfologicznych typów Australopiteków. Pierwszy typ prezentuje istotę bardzo mocno zbudowaną, o potężnej muskulaturze i silnie rozwiniętych szczękach, o wzroście dochodzącym do 160 cm. Te istoty — jak się wydaje — wyłączenie trawożerne, miały dość pokaźnej czaszki (530 cm sześć) nie odznaczając się przez biegłość. Drugi typ, zwany Australopitekiem afrykańskim, zbudowany był bardziej harmonijnie, kształtami bardziej przypominał człowieka. Miał wprawdzie mniej szą pojemność mózgu (444 cm sześć), ale odznaczał się rozwiniętą częścią czołową głowy. W odróżnieniu od poprzedniego był wszechkoczny.

Najistotniejszą jednak są rezultaty badań nad szczątkami Australopiteka, które odnaleziono w warstwach sprzed 3 mln lat. Na plan pierwszy wysuwa się jego zdolność do wytwarzania narzędzi o przeznaczaniu bardziej wyspecjalizowanym, co świadczy o pojawieniu się stosunkowo już rozwiniętej inteligencji. Mamy więc do czynienia z nowym typem istoty człowiekowatej: — Homo habilis. Wprawdzie przypomina jeszcze Australopiteka, lecz ma o wiele więcej cech ludzkich. Pojemność jego czaszki wykazuje znaczny postęp: osiąga 750 cm sześć.

Później nastąpiły kolejne etapy: Homo habilis przekształcił się w Homo erectus, z niego wywodzi się Neandertalczyk, a w końcu — obecny Homo sapiens. W całym tym ciągu ewolucyjnym okresem zwrotnym było pojawienie się inteligencji. Od tego momentu istoty człowiekowate stały się ludźmi, którzy — wyruszając na pierwsze wędrówki — przodkowie stały się przed 3 milionami lat z Afryki do Azji. Tak przynajmniej głosi jedna z hipotez, której zapalonym rzecznikiem jest również Yves Coppens.

KAZIMIERZ JANOTA

Sensacyjna hipoteza o pochodzeniu Homo sapiens

W okresie rozwoju człowiekowatych zachodziły na naszej planecie istotne zmiany. W okresie między 20 i 10 milionami lat przed naszą erą nastąpiło osuszenie klimatu w strefie tropikalnej. Lasy stawały się coraz rzadsze, rozprzestrzeniało się natomiast po zycie trawiste. Aby zdobywać pożywienie, istoty człowiekowate musiały opuścić leśne schronienia. Skoro zaś zabrakło gałęzi drzew, którymi można było przenosić się z pomocą czterech chwytliwych łap, z miejsca na miejsce — musiały po raz pierwszy zacząć używać kończyn do poruszania się po

go typu istoty człowiekowatej, znalazły kamienie z otworami, w których drążonymi sztucznie. Były to więc zaczątek wytwarzania najprostszyczych narzędzi.

Ewolucja człowiekowatych trwała. Z linii Keniapitekusów pochodzący w Afryce wschodniej i południowej — ale tylko w Afryce — kolejna grupa człowiekowatych: Australopiteki. Istoty te pojawiły się przed 6 mln lat i zniknęły przed milionem lat. Odkryto je w wielu wykopaliskach afrykańskich — w Kenii, w Republice Południowo-Afrykańskiej, w Tanzanii. Najbardziej bogate były jednak znaleziska ekspedycji, kierowanej przez Yves Coppensa. Zabrały one w Etiopii ponad 50 ton kości, ponad 50 rodzajów kregowców, w tym licznych Australopiteków. Ekspedycje te, działające w dorzeczu Omo, natrafiały na wprost idealne warunki geologiczne. Przesunięcia tektoniczne odsłoniły tam 1000-metrowej grubości przekroju warstw geologicznych w nienaruszonym porządku. Otworzyła się jakby księga dziejów, w której każdy rozdział odpowiadał określonej epoce.

2 ŁYKI FILATELISTYKI

Poczta Austrii opublikowała już swój program emisyjny na 1975 r. Zakłada on wydanie 29 znaczków o łącznej wartości 124,40 szylinga. W serii obiegowej „Piekno Austrii” (4 znaczki) jeden będzie miał wartość 50 szylingów. Jest to od 1959 r., kiedy ukazało się II wydanie 20 szylingowego znaczka lotniczego waler filatelistyczny o najwyższym nominalu.

W styczniu ukaże się I część serii „XII Zimowe Igrzyska Olimpijskie” (4 wartości o nominalu 12,50 — w tym dopłata 4 szylingi). Druga część zapowiedziana jest na listopad (również 4 wartości o nominalu 12,50 z dopłatą 4 szylingi). W pierwszym kwartale ukaże się dalsze dwa znaczki z omawianej już serii obiegowej (1 i 30 szylingów), jeden znaczek z okazji Roku Ochrony Pomników upamiętniający równocześnie 125-lecie ochrony pomników w Austrii (2,50 szylinga), znaczek promujący używanie pasów bezpieczeństwa (70 groszy) oraz znaczek z okazji XI Europejskiej Konferencji Zarządów Miejskich (2,50 szylinga).

W II kwartale ukaże się 6 znaczków: „Europa” (2,50 szyl.), „50-lecie Austriackich Lasów Państwowych” (2 szylingi), znaczek z reprodukcją

obrazu T. Hundertwassera inaugurujący serię „Współczesne malarstwo Austrii” (4 szylingi), znaczek z okazji IV Międzynarodowego Kongresu Kolejek Linowych (2 szyl.) oraz znaczek (2 szylingi) upamiętniający 100-lecie śmierci Józefa Missony. Zakochany ten kwartał znaczek obiegowy o nominalu 6 szylingów.

III kwartał otwiera znaczek 70 gr upamiętniający spotkanie emerytów w Wiedniu, następnie ukaże się znaczek obiegowy 50 gr i wreszcie jeszcze znaczek przypominający 50-lecie śmierci znanego kompozytora Leo Fall.

Najwięcej znaczków ukaże się w IV kwartale. Obok już omówionej serii XII Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Innsbrucku będziemy mieli jeszcze jeden znaczek sportowy (2,50 szylinga) wydany z okazji Światowych Mistrzostw Judo w Wiedniu. W październiku ukaże się znaczki upamiętniające: 150-lecie urodzin J. Straussa (4 szylingi), 75-lecie Wiener Symfonia (2,50 szylinga), 50-lecie śmierci malarza Heinricha Angeli (2 szylingi), a także znaczek propagujący oszczędzanie na rzecz budownictwa (2 szylingi). Tradycyjnie jak co roku w dane zostaną znaczki na „Dzień

Znaczką” (4 — 2 szylingi) oraz „Boże Narodzenie” (2 szylingi).

Austria należy do tych nielicznych państw, których znaczki ciągle znajdują się w polu zainteresowań zbieraczy, zarówno specjalistów jak i w klasach jak i kompletnych. Powoduje to oczywiście stały systematyczny wzrost cen na austriackie walory filatelistyczne. Potwierdzają to także zmiany, jakie dokonane zostały przez Przedsiębiorstwo Filatelistyczne RSW „Prasa — Książka — Ruch” w listopadzie ub. roku. Słynny cynobrowy Merkury (14) — najdroższy znaczek Austrii — drożał o 10 tys. złotych i kosztuje obecnie 550.000 zł. Ale podrożały nie tylko klasyczne znaczki, dla których przyjęto przedział 10 w stosunku do cen Ziemsteina, również znaczki z lat 1925 — 37, gdzie wskaźniki ten w odniesieniu do lepszycy emisji wynosił nawet 12 np. „Rotary” — Kongres w Wiedniu (492 — 497) wyceniono na 6.000 zł (u Ziemsteina — 500 fr), FIS I (525 — 528) na 6.000 zł (Z: 550 fr), FIS II (596 — 599) na 1800 zł (Z: 155 fr) itp. Do tej samej grupy należy również większość znaczków z lat 1945 — 1964, gdzie przeciętny waha się od 10 np. — „Wyskoki konne” (763 — 767) kosztują 300 zł (Z: 30 fr), „Piłki” — seria lotnicza (962 — 965) 6.000 zł (Z: 600 fr) do 8 np. „15-lecie upaństwowienia — elektrowni” (1080 — 1085) wyceniono na 56 zł (Z: 7 fr). Dla nowości przyjęto wskaźniki: znaczki niestemplowane 8, zaś stemplowane 5 lub 4 w zależności od atrakcyjności znaczków i wysokości ich nakładu.

NOWE STEMPLE LUBUSKIE

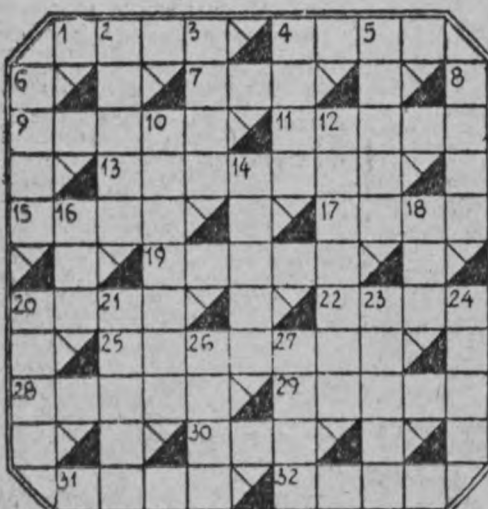
W dniach od 1 do 31 stycznia UPT — Zielona Góra 1 stosował będzie wirmik z napisem: „25 lat w służbie czytelnika — Dom Książki”. Podobne wirmiki stosowane będą również przez UPT — Kraków 2, Łódź 1, Opole 1, Poznań 2.

UPT — Gorzów 1 30 stycznia br. stosował będzie okolicznościowy stempel „XXX-rocznica wyzwolenia”.

M. JASNY



Krzyżówka



Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Banda, szajka, 4. Atrybut kelnera, 7. Okres w dziejach, 9. Zamknięta faza gry w brydża, 11. Opaska służąca do kształtowania wąsów, 13. Hiszpański pisarz i filozof (1864 — 1936 — Mgia), 15. Rzeka w ZSRR na Podkawkazi, 17. Koć, nakrycie na konia, 19. Szczętkowe pokrywy rogowe uwiecznionych palców u parzystokopytnych, 20. Gęsta mgła unosząca cząstki dymu i spalin nad miastem, 22. Rzeką w środkowych Włoszech, 23. Jedno z podstawowych pojęć religii i filozofii indyjskiej, 28. Największa wyspa grecka na Morzu Śródziemnym, 29. Prowizoryczny budynek, 30. Amerykański poeta, nowelista (1899 — 49), 31. Brzęk, krawędź, 32. Przysięga, sojusz.

Pionowo: 2. Zeszyt do zdjęć, 3. Miasto w NRD, 4. Nietkane, zakazane, 5. Łódź indyjska o szkieletach z drewna jodły pokrytych kora brzoza, 6. Samiec owcy domowej i owiec dzikich, 8. Waga opakowania, 10. Mineral, siarczek miedzi i arsenu, stalowoszlary lub czarny, 12. Stan w USA, 14. Najmniejsza niepodzielna cząstka fabuły utworu, 16. Miasto w RFN, 18. Główna rzeka Europy zachod., 20. Napój japoński, 21. Jezioro w ZSRR, 23. Piak drapieżny, dawniej ceniony w sokolnictwie, 24. Czynność rolnicza, 26. Porwanie panny, 27. Zabity przez brata.

Rozwiązanie należy nadesłać w ciągu 10 dni pod adresem redakcji „Gazeta Zielonogórska”, 65-012, Zielona Góra, al. Niepodległości 25, z załączeniem na kartce pocztowej „Rozrywki umysłowe z nr 9”. Za prawidłowe rozwiązanie zostanie rozdzwonanych 5 bonów książkowych wartości 100 zł każdy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 308

Poziomo: Gala, Złot, Embargo, Mada, Aram, Adana, Agapa, Trema, Alt, Ale, Aga, Akaba, Anons, Alburn, Targ, Guma, Demeter, Lear, Rata.

Pionowo: Gama, Leda, Amant, Rak, Zgaga, Lora, Tama, Adalina, Apogeu, Araka, Ameba, Eia, Anger, Alger, Atol, Orda, Bura, Masa, Net.

BONY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:
1. Ludwik Szymański, Wachowa, Świerczewskiego 14
2. Elżbieta Błaszowska, Z. Góra, Kasprowicza 9
3. Helena Juniewicz, Zielona Góra, Spółdzielcza 4
4. Zenon Skudrałek, Gorzów, Długosza 42
5. Waleria Maćkowiak, Dębowa Łęka, Osowa Śleń.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 304
Poziomo: Kosmetyka, Tara, Pastwisko, Etna, Wana, Kazba, Rugia, Kobra, Nimfa, Banda, Trasy, Mata, Adapazari, Kwit, Argentyna.

Pionowo: Oran, Meta, Telna, Kokon, Kartagina, Katamaran, Ekonomika, Izometria, Wakat, Rabka, Araba, Radar, Sople, Azot, Uran.

BONY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:
1. Jadwiga Jednorowicz, Zbyszyniec, Wojska Polskiego 71
2. Antoni Rusiniak, Krosno Odrza, Armii Czerwonej nr 49
3. Florian Łagosz, Kargowa, Przemysłowa 8
4. Anna Symonczyk, Zielona Góra, Dąbrowskiego 60
5. Piotr Babicz, Świebodzin, Świerczewskiego 65.

Bony wysyłamy pocztą.



OD 12 STYCZNIA DO 13 STYCZNIA 1975 R.

Poniedziałek

PROGRAM I

- 16.40 Dla dzieci: Zwierzyniec
- 17.30 Echo stadionu
- 18.10 Warszawa w karykaturze — fel. E. Lipińskiego
- 18.45 Szara na złote — Mam pomysł
- 20.30 Teatr TV: Danuta Brzozko-Mędryk i Wacław Florkowski. PRO-CESY. — Reż. W. Florkowski
- 21.30 „Old Times” — program muzyczny
- 21.50 Teatr Ochoty — reportaż filmowy
- 22.35 Oferty

PROGRAM II

- 18.30 Droga przez pustynię — rep. filmowy
- 18.40 Z Oranu do Trójmiasta — rep. filmowy
- 19.00 Algierskie kontakty — program filmowy
- 20.35 Wojna młodych — film fab. prod. algierskiej
- 21.35 24 godziny
- 21.45 Oblicza Afryki — film dok.
- 23.00 NURT — Nauki polityczne

PROGRAM TYGODNIA

Piątek

PROGRAM I

- 8.00 „Ostatnich gryzą psy” — z serii „Droga”
- 16.40 Dla dzieci: Pora na Telefontury
- 17.15 Dla młodzieży: Poradnia młodzieży
- 17.40 W 30 rocznicę wyzwolenia Warszawy
- 20.30 „Warszawa moja miłość” — program rozrywkowy
- 21.20 Panorama
- 22.00 Brzechwa mało znana — program rozrywkowy
- 22.45 Wiadomości sportowe

PROGRAM II

- 17.35 Język niemiecki
- 18.20 Mieszkańcy zabytkowej koralowej, film prod. ang.
- 18.45 Atmosfera wokół atmosfery — program o ochronie środowiska
- 20.30 Ścieżka zdrowia
- 20.35 Sprawozdawcy magazynu sportowego
- 21.35 „24 godziny”
- 21.45 „Młoda Warszawa”
- 22.30 NURT — Psychologia
- 23.00 Język rosyjski

Sobota

PROGRAM I

- 8.30 Kalendarz warszawski — polski film dok.
- 15.40 Informator wydawniczy
- 16.10 Dla dzieci: Sobótka
- 17.10 Zodiak: Pod znakiem Koziorożca
- 17.30 Dla młodzieży: Muzyczny program
- 18.00 Światoczuły notatnik
- 18.30 Pegaz
- 19.30 Monitor
- 20.20 „Fojka” — cz. II filmu fab.
- 21.25 „Profesora Weltsmora recepcja” — program rozrywkowy
- 22.35 Wiadomości sportowe
- 22.50 Canzonissima — wioski program rozrywkowy

PROGRAM II

- 16.55 Pływające miasta — progr. publicystyczny
- 17.35 Spotkanie ze sztuką „Pejzaż naszych wnetrz”
- 18.10 „Podróż Georga Philippa Telemanna” — film muzyczny
- 18.40 Z kamerą przez świat
- 19.30 Monitor
- 20.20 Zobaczmy to jeszcze raz — film o lepszymi zyczeniami dla pracowników energetyki
- 21.40 „24 godziny”
- 21.50 film
- 22.00 Wieczór autorski

Niedziela

PROGRAM I

- 7.30 TV kurs rolniczy
- 7.55 Przypomnijmy, radzimy
- 8.05 Alarm przedwzrostowy trwa
- 8.10 Nowoczesność w domu i zagrobie
- 8.40 Bieg po zdrowie
- 9.00 Dla młodych widzów: Telerantena
- 10.30 Antena
- 10.50 Polski film dokumentalny — „Lendax warszawski”
- 12.40 Spotkanie w Łowiczu
- 12.50 Radar
- 13.05 Piórkiem i węglem
- 13.55 Nie tylko dla pań
- 14.05 IV TV Festiwal Widowsk Łódzki — w przeddzień festiwalu
- 15.15 Losowanie Toto-Lotka
- 15.30 Lekture Pegaza
- 15.45 Panorama XXX-lecia Olsztyn — Warszawa
- 16.55 Refleksje obywatelskie
- 17.10 Przyjać, czy odrzucić
- 18.00 Sprawozdawcy magazynu sportowego
- 20.20 Bajka dla dorosłych
- 20.25 Z serii „Droga” — film TVP „Pasazer z nozem w kieszeni”
- 21.25 Uśmiech Warszawy — program muzyczno-estradowy
- 22.25 Informacyjny magazyn sportowy

Środa

PROGRAM I

- 7.30 „Stopień ryzyka” — film fab. prod. rad.
- 16.40 Dla młodych widzów: Skrzydła
- 17.20 Losowanie Małego Lotka
- 18.00 Teatr w domu — serial prod. jugosłowiański
- 20.20 „Stopień ryzyka” — film fab. prod. ZSRR
- 21.50 Wiadomości sportowe
- 22.00 Twarze teatru — Jerzy Nowak

PROGRAM II

- 17.40 Język francuski
- 18.10 Kino Miniatur
- 18.45 Śpiewa Ewa Andor
- 20.20 Informator turystyczny
- 20.50 Listy z Polski — Malowana wiedza
- 21.20 „24 godziny”
- 21.30 Kazimierz Serocki — Impromptu Fantazje — fragment koncertu „Warszawska Jesień 74”
- 21.45 Dobry wieczór z Waldemarem — program TV CSRS
- 22.35 NURT — Nauczanie początkowe matematyki
- 23.05 Język angielski

Czwartek

PROGRAM I

- 16.40 Dla młodych widzów: Ekran z Bratkiem
- 17.40 Muzyka w starej Warszawie
- 18.25 Wrobel — rep. film.
- 19.00 Przypomnijmy, radzimy
- 19.10 Estrada Poetycka „Tryptyk warszawski”
- 20.20 Film z serii: Columbo
- 21.50 Wiadomości sportowe
- 22.00 Czym żyje świat — Współistnienie w kosmosie

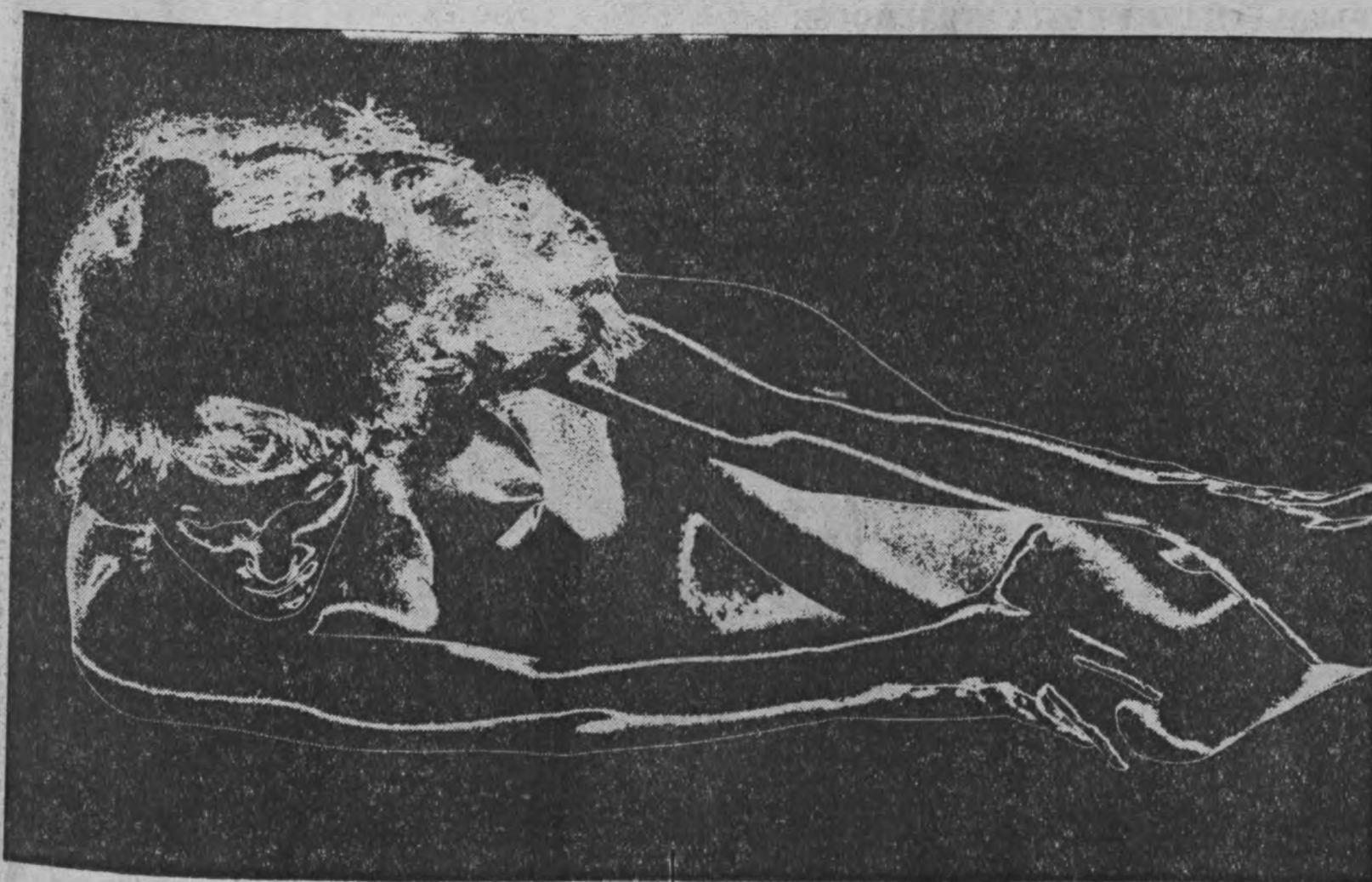
PROGRAM II

- 17.10 Język rosyjski
- 17.40 Ludzie nauki
- 18.10 Dla młodzieży: Delta
- 18.40 Z różnych stron świata
- 19.00 Kalejdoskop sportowy
- 20.20 Dziecko w świecie dorosłych
- 21.00 Kształt słowa
- 21.50 I pozdrawiam jaskółki — dramat psychologiczny prod. CSRS
- 22.20 „24 godziny”
- 23.30 Język francuski



Gazeta Zielonogórska

— organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Redakcja al. Niepodległości 25, 65-012 Zielona Góra, skr. poczt. 120. Telefony: centrala 4661 — 4664, łącz. wszystkie działy. Redaktor naczelny — 709-35 Sekretarz redakcji — 37-07. Redakcja nocna — 52-76. Dział miejski i terenowy — 29-12. Oddział redakcji w Głogowie — al. Wolności 11, 67-200 Głogów, tel. 35-23. Oddział redakcji w Gorzowie, ul. Sikorskiego 115, 66-400 Gorzów, tel. 53-82. Oddział redakcji w Nowej Soli — ul. Dzierżyńskiego 1, 67-100 Nowa Sól, tel. 28-15. Wydawca: Biuro Ogłoszeń i Druk. — RSW „Prasa — Książka — Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości nr 25, 65-012 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51 (dla centr. 661 — 4661). Cena prenumeraty: miesięcznej — 24 zł; kwartalnej — 75 zł; półrocznej — 135 zł; rocznej — 212 zł. Prenumeratę przyjmują oraz informację o warunkach prenumeraty udziela oddział i delegatura RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz wszystkie urzędy pocztowe. Nr indeksu 35017/35022 Nr zlec. 40



Z wystawy fotografii Cz. Łuniewicza



W dzisiejszy list do pana, panie Redaktorze, pozwalam sobie wpleść list „Do złodzieja pięciu róż”. O opublikowanie tego tekstu proszę Czytelnik z ulicy Sportowej w Zielonej Górze. O innych typkach powiem dwa słowa od siebie. Na początek jednak tamten tekst.

DO ZŁODZIEJA PIĘCIU RÓŻ

Szanowny złodzieju!
Ponieważ niedawno, przy ulicy Sportowej, ukradłeś mi pięć róż, chcę ci wyjaśnić, że po prostu nie mam czasu, bo gdzie ja teraz kupię różę tego samego gatunku? Gdybyś wyrwał wszystkie, powiadomiłbym milicję. Byłoby to dla ciebie zbawienne, bo może być już nie kradł. Do pięciu róż nie opłaca się jednak angażować naszej szanownej MO, która ma ważniejsze sprawy na głowie. Z psychologicznego punktu widzenia wyrządziłbyś jednak krzywdę sobie samemu, albowiem kradzież nie ukarana popchnie cię do innych przestępstw — „od konika do konika” i znajdziesz się na drodze, która prowadzi prosto do więzienia.

Czy nie lepiej było te pięć róż kupić lub ukradnąć je memu sąsiadowi, który ma ich tak wiele, że może nawet nie dołączyłby się tych pięciu brakujących? Ja miałem zaledwie czterdzieści róż, a więc po twojej kradzieży pozostało mi jedynie dziewięć.

Z pewnością cieszysz się, że udało ci się wyrwać te róż, ulotnić się i posadzić na swojej działce. Przed własnym sumieniem jednak nie uciekniesz. W dodatku jeszcze mnie i innych demoralizujesz. Przecież może mi

wpadnąć do głowy, skoro mnie okradli, to ja powinienem zrobić to samo. Taka myśl, poddana sylwestrowym szampanem jest już bliska czynu. Chciałbyś, żeby liczba złodziei w Zielonej Górze rosła? Czy nie marzy ci się nasze piękne miasto jako bezpieczne, w którym nie ginie?

Listy z Palmiarni

Do złodzieja pięciu róż i innych typków

Wprawdzie nie liczę na to, że zasadzisz krzewy ponownie tam, gdzie rosły (akt odwagi i uciążliwości przekraczający twoje możliwości), nie chcę jednak, byś, rozpoczynając od pięciu róż, skończył w więzieniu. Jak więc widzisz, twoja przyszłość znajduje się w twoich rękach. Musisz nad nimi więcej czuwać, gdy inni śpią.

Z okazji Nowego Roku życzę ci Złodzieju oraz rodzinie wszystkiego najlepszego, a zwłaszcza żeby te róż ci się przyjęły i by ich nikt nie ukradł. Do zobaczenia na ulicy.

POSZKODOWANY

P. S. Nie wiem czy wyraz „Złodzieju” warto pisać z dużej litery. Napisałem tak, bo może jesteś człowiekiem szanowanym.

Tyle, panie Redaktorze listu „Do złodzieja pięciu róż”. Nie wnikałmy w to, czy „Poszkodowany” zna złodzieja z widzenia, czy też je-

dynie złodziej zna „Poszkodowanego”. Łatwo wszakże odgadnąć, który z nich, kiedy będą się mijać na ulicy, przejdzie z podniesionym czołem, a który z rozbieranymi oczkami. Resztę pozostawmy biegowi wypadków.

A teraz dwa słowa o innych typkach. Tym razem nie chodzi już nawet o nędznych złodziejaszków, lecz o bezmyślne bydlatka. Otóż na zielonogórskich osiedlach posadzone ubiegłej jesieni całą masę ozdobnych krzewów. Już teraz jednak wiadomo, że wiosną wiele z tych krzewów nie wypuści zielonych pąków. Nie zazielenią się, albowiem bezmyślne bydlatka, zamieszkujące wraz z nami w nowych osiedlach, nie cierpią piękna. Przechodzącemu chodnikiem typkowi przeszkadza krzew. Dlatego go wyrwa albo łamie. Oto, co daje typkowi przyjemność. Niszczycie to, co innym może sprawić przyjemność. Co może być źródłem takiej postawy? Najpewniej bezmyślność. Wypowiedzmy tedy wojnę bezmyślności.

Z noworocznym
pозdrowieniem
pański ANDABATA

P. S. Nie wiem, jak pan spędził sylwestra, bo ja miałem finał wyjątkowo zabawny. Otóż kiedy przyszło do płacenia, musiałem kelnera przekonywać, że należy mi się tylko za ciwarkę, bo za poprzednią butelkę skasowałem od razu. Zgodził się ze mną, lecz rzekł: — wie pan, trzeba cholernie uważać, bo taki np. Andabata nałazi się, napili i poszedł.

W oczy mi to powiedział, przy świadkach. Od razu odechciało mi się popularności.

ANDABATA

Komisarz Drevs stał na przystanku linii 136 przy ulicy Blankensee w Hamburgu. Było piękne majowe przedpołudnie. W gąsienicach kasztanów hałasowały ptaki. W ogrodach otaczających stojące po jednej stronie ulicy, wille, kwitły bzy.

Drevs rzucił na chodnik papierosa, który w przesyconym zapachami kwitnących drzew i krzewów powietrza, zdecydowanie mu nie smakował. Wrócił niedawno z urlopu i trzęszczało mu nieco w głowie. Poprzedniego dnia gościł jednego ze swoich angielskich kolegów, który nadzwyczaj interesował się sytuacją w dzielnicy St-Pauli gdzie, jak wiadomo żaden z poważnych obywateli Hamburga nigdy się nie pokazywał. Autobus linii 136 ciągle nie nadjeżdżał i nagle Drevs poczuł się jak gdyby jakaś tajemna siła z powrotem przeniosła go na Reperbahn — główną ulicę St-Pauli.

Kiedy znów zakwitną białe bzy... — usłyszał tony katarynki. Ostatecznie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, iż wesoła melodia sły chać było z cmentarza położonego po przeciwnej stronie ulicy.

Piosenka pasowała jak ulał do Reperbahn, do pogodnego, majowego przedpołudnia, ale cmentarz...

Drevs stwierdził, iż jego ból głowy gdzieś zniknął, obu dził się w nim instynkt policjanta, wyczułonego na różne niezwykle sprawy. Przeszedł na drugą stronę ulicy i przez otwartą bramę cmentarza zaczął iść ku miejscu, gdzie katarzynki ciągle grały: „kiedy znów zakwitną białe bzy”...

Muzyka zaprowadziła go w pobliże otwartego grobu i to co tam zobaczył tak go zaskoczyło, że po prostu nie wierzył swoim oczom.

Nad grobem stały cztery kobiety w czerni, jedna obok drugiej, a w niewielkiej odległości katarzyniarz z zapalonym korbą swojego instrumentu.

Damy w czerni miały opuszczone woalki, ale fakt, iż bez przerwy ze sobą szepotały rozmawiały bynajmniej nie wskazywał na to, że są pogrążone w bezzbrzędnej żałobie.

Komisarz Drevs zerknął na tabliczkę i od razu zorientował się nad czym im grobem odbywała się ta przedziwna ceremonia.

Przed kilkoma dniami zmarł kapitan Johnson, stary wilk morski z Hamburga i dobry znajomy komisarza Drevsa: obaj należeli do tego samego klubu żeglarskiego.

Wdowa Mathylda Johnson, jedna z owych czterech pań w czerni, wyciągnęła w stronę komisarza swoją kościstą dłoń mówiąc:

— Jak to miło, panie Drevs, że pan się tutaj trudzi — zwróciła się do niego głosem, określającym czasem jako „sznaps - baryton”.

Mówiąc to podniosła woalkę i Drevs spostrzegł, że jej twarz pomniejsza błogim zadowoleniem.

Tymczasem katarzyniarz nacisnął jakieś dźwignie w swoim instrumencie i nad grobem kapłana Johnsona rozbrzmiewała melodia „Opowieści lasku wiedeńskiego”.

— Moje wyrazy najgłębszego współczucia — zwrócił się do wdowy Johnson komisarz Drevs usiłując przekrzywić hałaśliwe tony katarynki. Kiedy zmarł nieodżałowanej pamięci, pani małżonek, byłam właśnie na ur-

lopie, dowiedziałem się o tym nieszczęściu dopiero wieczorem.

Kapitan Johnson przy swoich 70-ciu latach był pełnym życia, zdrowym jak ryba mężczyzną. Z tego co opowiadał na temat swojego małżeństwa Drevs mógł się domyślić, iż związek ten da miesiąc rozpadnie się i to z niemalym trzaskiem. Kapitan Johnson, kiedy w wieku lat 60-ciu przeszedł na emeryturę ożenił się z bardzo bogatą wdową, ale wkrótce stary wilk morski przekonał się, iż towarzyskie zainteresowania Mathyldy są zasadniczo różne od jego upodobań. Przede wszystkim znienawidził jej skłonności do gry w karty.

— Te przekłete czarownice, które ciągle grają w brydża — denerwował się niejednokrotnie w klubie żeglarskim. — Za dawnych, do brych czasów palono takie baby na stosie. Co wieczór brydż i tylko brydż i tak przez całą noc. Jeśli kiedyś te babska wyprawę na ten ten świat, będzie pan panie komisarzu wiedział dlaczego to zrobiłem.

Komisarz Drevs stojąc nad grobem zmarłego przyjaciela przypomniał sobie jego własne słowa: „Jeśli je wyprowadzę na tamten świat...” czyżby role się zmieniły?

Daj sobie spokój z tego rodzaju podejrzeniami, stary durniu — karcił się w myślach policjant, za dużo wczoraj wypiliś.

Po kilku minutach, pożegnał się z czterema paniami i idąc w stronę bramy cmentarnej pomyślał jednak, iż dobrze by było wiedzieć co działo się tego dnia, kiedy kapitan Johnson umarł...

Tego samego dnia, po obiedzie komisarz Drevs siedząc w swoim gabinecie nie mógł ciągle zapomnieć owego pogrzebu, który odbywał się przy dźwiękach katarynki. Potem załatwił kilka bieżących spraw i przeprowadził parę rozmów telefonicznych, które dotyczyły wydarzeń związanych ze śmiercią kapitana Johnsona.

Kiedy to wszystko pozatwierał, wsiadł w samochód i pojechał na Elbchaussee, gdzie mieszkała pani Johnson.

Drzwi otworzyła mu podstarzała po kójkówce i odbierając kapelusze Drevsa oznajmiła:

— Panie znajduję się w salonie, grają w brydża.

Pokój, do którego wszedł policjant, promieniował dostatnią mieszczańską stabilizacją. Na kominku płonął ogień a przy stole siedziały cztery kobiety, te same, które przed ro-

biudniem spotkał na cmentarzu. Grały w brydża.

Bardzo się ciesze, panie komisarzu — zawołała Mathylda Johnson — że tak szybko znowu się widzimy. Proszę bardzo niech pan usiądzie, oto moje przyjaciółki: panna Renke, panna Fiekie i panna Evelin, zresztą państwo się już poznały. My co prawda pijemy herbatę — trątkotała pani Johnson — ale może panu będzie bardziej odpowiadał grog, przyrządzam go dokładnie w taki sposób jak robiłam to dla nieodżałowanej pamięci Karola - Fryderyka.

Nie pytając o zgodę pani Johnson wstała ze swojego krzesła, podeszła do niewielkiego baru stojącego obok kominka, naładowała szklanki rumu, rzuciła parę kostek cukru i zalała to wszystko gorącą wodą.

Drevs wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

— Czy pani pozwoli mi zapalić?

— Ależ oczywiście — zgodziła się gospodyni — nawet lubię kiedy ktoś przy-

(Ciąg dalszy na str. 8)

Z teki Alfreda Hitchcocka
Kiedy znów zakwitną białe bzy...

Kiedy znów zakwitną białe bzy...

(Dokończenie ze str. 7)

— Fiekie — zwróciła się do jednej ze swoich przyjaciółek — podaj panu komisarzowi zapalki.

— Dziękuję bardzo, mam zapalniczkę. Czy nie będę paniom przeszkadzał jeśli poproszę o kilka informacji na temat ostatnich dni życia kapitana Johnsona... O ile wiem, zmarł on raczej nagle.

— Ależ bardzo chętnie, panie Drevs, ale może najpierw napije się pan grogu. Na pewno będzie panu bardzo smakował.

— Komisarz Drevs zauważył, iż w oczach pani Johnson, kiedy zaczęła go do skosztowania napoju, który właśnie przyrządziła, błysnęło coś nienormalnego.

— Ten mój komisarz chyba nie ma całkiem w porządku w głowie — powiedziała panna Renke, kiedy Drevs, poegnawszy się wyszedł z salonu.

— Jaki wścibski facet — dodała Evelin — i jak źle wychowany, przeszkodził tobie moja droga w niezwykle interesującej licytacji, a poza tym w ogóle nie spróbował twojego grogu.

— Stawiał takie nietaktowne pytania — wtrąciła się Fiekie — ale udzieliłaś mu nauki Mathyldo.

— No moje drogie, grajmy dalej — przerwała te uwagi pani Mathylda Johnson i kiedy zaliczytowała trzy bez atutu impasowała króla nagle zwróciła się do swoich przyjaciółek:

— Czy sądziście moje drogie, że również w niebie można grać w brydża.

— Oczywiście — zgodziła się Fiekie.

— Ja sobie nie wyobrażam nieba bez brydża — dodała Evelin.

— Niestety twój Karol - Fryderyk nie chciał tego zrozumieć, nienawidził nas. Jak to pięknie, że już więcej nie będzie nam przeszkadzał.

— Właśnie, właśnie — powiedziała pani Johnson, odgrywając wyrobione uprzednio lewe karowe — chciał mnie nawet opuścić i wyprowadzić się z Hamburga.

— Teraz na stałe usunął się z Hamburga — z uśmiechem dodała Fiekie — teraz już będzie szczęśliwy i zadowolony, że nie musi patrzeć jak gramy w brydża. Dzięki tobie moja kochana! Spełniłaś jego życzenia. Twój grog okazał się silniejszy niż jego nienawiść do tej wspaniałej gry. Czy doktor Stevens wystawił już świadectwo zgonu i czy nie miał żadnych podejrzeń?

Mathylda Johnson uśmiechnęła się szeroko.

— Ach, to jest poczciwy starzec. Dlaczego miałby mieć jakieś wątpliwości! Od 40-stu lat jest moim lekarzem domowym i ślepo mi wierzy.

W pięć minut po tym, kiedy pani Johnson wygrała trzy bez atutu, a panna Fiekie wylicytowała pięć trefli otworzyły się ponownie drzwi salonu i ukazał się w nich komisarz Drevs.

— Zdaje sobie sprawę z tego, szanowne panie, że to bardzo nieładnie z mojej strony, iż ponownie przeszkadzam wam w rozgrywce, ale zapomniałem tutaj moją zapalniczkę.

Podszedł do małego stolika, na którym stała przygotowana dla niego szklanka grogu.

— Czy to jest ta specjalna mieszanka, którą pani również przyrządziła dla kapitana Johnsona i to tak dobrze, że na drugi dzień pożeglował na tamten świat? — zwrócił się do pani Johnson, podnosząc szklankę wysoko w górę.

Mathylda Johnson uśmiechnęła się niewyraźnie.

— Co to ma znaczyć, że pan tutaj wrócił i znowu nam pan przeszkadza, zadając głupie pytania.

— Nie odszedłem zbyt daleko — odpowiedział Drevs z kwaśnym uśmiechem — przez cały czas siedziałem w naszym wozie policyjnym przysłuchując się z zainteresowaniem licytacji, żałując tylko, że nie mógł jej wysłuchać kapitan Johnson.

Mówiąc to komisarz Drevs wskazał na zapomnianą „zapalniczkę”. W tym urzędzeniu, drogie panie — powiedział — jest bardzo cenny mikrofon i bardzo sprawnie działający radiowy nadajnik.

Oprac. A. Z. („TR”)

Pociąg rakieta - ER 200

Z Ryskiej Fabryki Wagonów wyruszył na kolejowe szlaki pociąg elektryczny, zdolny do rozwijania bardzo dużych prędkości. Oznaczono go symbolem ER-200 (pierwsza litera oznacza charakter napędu (elektryczny), druga — miejsce produkcji (Ryga), cyfra natomiast — szybkość maksymalną (200 km na godz.). Pociąg został przeznaczony do komunikacji pasażerskiej pomiędzy większymi miastami ZSRR, a w pierwszej kolejności między Moskwą i Leningradem.

Ten szybkojeżdżący „express”, jest jednym z najbardziej komfortowych pociągów na świecie. Składa się z 14 wagonów (dwóch głównych niemotorowych z kabinami obsługi i 12 motorowych), połączonych w sześć dwuwagonowych sekcji. Wagony są wyposażone w fotele „lotniczego” typu, z regulacją odchylenia oparcia. Wagony są hermetyczne, co pozwala utrzymać w nich stałą temperaturę bez względu na warunki zewnętrzne. Są też specjalnie „wyciszone”: wykładzina ścian, sufitów i podłóg oraz połączenie karoserii z podwoziem poprzez gumowe podkładki, sprawiają, że nawet przy rozwinięciu maksymalnej szybkości, w kabinie nie jest głośniejsze niż w normalnym pociągu.

Trapiące nas zwykle podczas podróży kolejowych wstrząsy i szarpnięcia, w przypadku ER-200 zostały wyeliminowane niemal zupełnie, dzięki nowości konstrukcyjnej, jaką są gumowe poduszki wypełnione sprężonym powietrzem. Zastępują one stosowane zazwyczaj resory sprężynowe.

Nowości konstrukcyjnych jest zresztą znacznie więcej. Powłokę wagonów wykonano ze stopu aluminium, obniżając tym samym wagę całego zestawu. Nad bezpieczeństwem czołowa (obok ludzi) liczna aparatura elektroniczna z „automatycznym pilotem” na czele. Do systemu bezpieczeństwa — a zrazem do nowości — należy też zaliczyć trzy rodzaje hamulców. Elektryczny, używany przy zwyczajnym hamowaniu, elektroprężny, tarczowy — stosowany, gdy trzeba ostrzeżenie zmniejszyć szybkość oraz magnetyczny, włączający się automatycznie w sytuacji alarmowej. Droga hamowania, przy użyciu wszystkich trzech hamulców, wynosi 1600 m.

Szybkojeżdżący „elektro-express” będzie kursować po torach będących obecnie w użyciu, nieznacznie tylko „podrasowanych” do szybkojeżdżącego ruchu. Ryska „rakieta” pokonywać będzie 9-godzinna trasę Moskwa — Leningrad w czasie o połowę krótszym niż dotychczasowe expressy.

KULISY UCIECZKI POSŁA STONEHOUSE

Nieboszczyk CZUJE SIĘ DOBRZE



„Dzień Szakala”, jeden z trzech słynnych bestsellerów F. Forsytha znajduje się ciągle na liście najbardziej poczytnych książek. Dwa filmy oparte na powieści „The day of the jackal” i „The odessa file”, choć ustępują literackim oryginałom, cieszą się w Londynie powodzeniem od wielu miesięcy. Forsyth, z zawodu reporter, fascynuje krytykę literacką umiejętnością łączenia realiów z fikcją. Czytelnik nie wie co jest prawdą, a co imaginacją autora. Forsyth jest mistrzem budowania napięcia posługując się bardzo prostymi środkami.

Jeden z czarnych charakterów „Odessa” konstruuje bombę, która ma uśmiercić pozytywnego bohatera poszukującego zbrodniarza z SS. Czytelnik uczestnicząc w każdej fazie tej wielkiej fachurowej roboty wie, że od takiej bomby nie ma ucieczki. Gdy wynajęty przez OAS rewolwerowiec londyński poszukuje na cmentarzach nazwiska mężczyzny w jego wieku, gdy potem otrzymuje jego świadectwo urodzenia, wreszcie adresuje list do Home Office o wydanie paszportu — wszystko to są realia. Nawet adres (co widzi każdy na filmie) jest jak najbardziej autentyczny. Ulica Petty France, London SW 1.

WEDŁUG WZORÓW „DRESZCZOWCA”

John Stonehouse zapewne czytał „Dzień Szakala”, może oglądał film, w każdym razie postępował tak samo, jak bohater tej książki. Interesował się niedawno zmarłymi mężczyznami w jego wieku w londyńskich szpitalach, sprawdzał czy mają krewnych, odwiedzał wdowy. I nie popełnił błędu. Joseph Marham liczył sobie 41 lat, gdy umarł w marcu tego roku w jednym z londyńskich szpitali, tyle samo co posł Stonehouse.

Ponad miesiąc prasa angielska fascynowała się zaginioniem laborzystowskiego posła — Johna Stonehouse, gdy nagle wyjechał z Londynu do Miami i tam zaginął po nim ślad. Jego żona Barbara, występując przed kamerami telewizji, mówiła o swym mężu per „nieboszczyk”. Wszystko wskazywało na to, że kapień w ciepłych wodach Oceanu skończyła się tragicznie, że komus zależało na tym, aby na plaży w Miami urwał się ślad. Ale komu. Były teorie, że mafia. Bilkość Miami od Kuby pewnym kręgiem podsuwała jedną myśl: w tym musieli zacząć palce... komunistki. Wyszynio teorie, że Stonehouse był szpiegiem... czecho słowackim. Ta plotka krążyła uporczywie w prasie całego świata przez wiele dni i zapewne wielu naiwnych uznało kłamstwo za prawdę. Posłowie opozycji w parlamencie londyńskim zmusili nawet premiera Wilsona do złożenia oświadczenia. Premier, powołując się na wyniki śledztwa, odrzucił zdecydowanie te bzdury.

„MÓJ MAŻ BYŁ UCZCIWY”

Tymczasem małżonka „nieboszczyka” występowała w telewizji, udzielała wywiadów. Powtarzała się w nich jeden motyw: „mój mąż był uczciwy, ale chciał szybko zrobić fortunę”. Była to główna sprężyna jego postępowania — mówiła — chciał zdobyć wielkie pieniądze, aby potem, nie mając już najmniejszych kłopotów materialnych, rzucić się w wir wielkiej polityki. To popularna na zachodzie teoryjka, że tylko człowiek bardzo bogaty może być niezależny politycznie. Jej autorzy nie wchodzą w szczegóły i nie mówią w czym interesie bogactwa, zwykli działają i występują. Czytelnicy znają już finał tej afery. John Stonehouse jest w Melbourne, a policja australijska od wielu dni była

na jego tropie. Gdy w prasie brytyjskiej pisano o nieboszczyku, Scotland Yard w kontakcie z policją australijską wiedział, że ujawnienie maskarady jest sprawą godzin.

Dziś interesuje wszystkich tylko jedna sprawa: dlaczego Stonehouse uciekł z Wielkiej Brytanii? Stonehouse twierdzi, że był w Londynie obiektem szantażu, jego sekretarka — 28-letnia, nieprzeciętnej urody — Sheila Buckley, powiedziała, że jej zdaniem nie był to szantaż, a raczej próba zastraszona i że gotowa jest ujawnić nazwiska, jeśli tylko jej szef wyrazi na to zgodę.

TO DOPIERO POCZĄTEK

Sądze, że jest to dopiero początek sprawy posła Stonehouse, że najbliższy czas nie poskapi nam rewelacji. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden fakt, gdy w październiku Stonehouse objeżdżał kraj, wygłaszał przemówienia, wzywając do poparcia jego kandydatury i Partii Pracy, miał już w kieszeni fałszywy paszport, o który zaczął zabiegać jeszcze w czerwcu. Walczył o poselski mandat mając już w głowie przygotowany plan ucieczki. Opozycja konserwatywna potrafi to teraz wykorzystać...

11 reporterów tygodnika „Sunday Times” i 8 z „Observera” podjęło własne śledztwo, aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego posł Stonehouse (który tak tajemniczo zaginął 20 listopada na plaży w Miami, aby odnaleźć się w wigilię w Melbourne) uciekł z Londynu. Stonehouse, który przybył do Australii, posługując się fałszywym paszportem, zwracając się do władz australijskich o prawo pobytu w tym kraju oświadczył, że w Anglii był szantażowany i poddawany presji, że jego celem jest rozpoczęcie nowego życia.

„POŻYCZAŁ OD PIOTRA...”

Przez kogo był szantażowany posł Westminsteru? Jeśli był szantażowany rzeczywiście, to dlaczego nie poinformował o tym policji, ale wybrał drogę fałszerstwa? Na pytania te dziennikarze nie znaleźli odpowiedzi. W wyniku ich śledztwa rysuje się natomiast sylwetka posła, w którego życiu spłatały się dwa nury: zabiegi o zrobienie wielkiej fortuny i wielkiej kariery politycznej. W polityce udało mu się do 1970 roku dojść do stanowisk ministerialnych, ale gdy Harold Wilson znów zdobył władzę w 1974 roku, Stonehouse musiał przejść się na tyne ławy poselskie. Nie wszedł do nowego gabinetu i nie nie wskazywało na to, aby Wilson miał w stosunku do niego jakieś plany. Próbowal więc Stonehouse zwrócić na siebie uwagę próbą stworzenia w ramach grupy parlamentarnej Partii Pracy nowej prawicowej grupy nacisku. Zauważył w tym miejscu, że przed laty posł deklarował się jako lewicowiec.

Starania jego w Westminsterze skończyły się fiaskiem, być może dlatego, że ci, którzy go znali — nie darzyli zaufaniem człowieka, który ugrzązł w wątpliwych interesach. Stonehouse był faktycznym właścicielem trzech przedsiębiorstw. Gdy założył w Londynie nowy bank pod nazwą British Bangladesh Trust, został jego przewodniczącym bez uposażenia. Chodziło o stworzenie pozorów, że była

to praca społeczna. Tak naprawdę to posł był właścicielem tego banku, miał bowiem większość akcji, które kupił... jego firmy. Cała ta sprawa jest wyjątkowo zagmatwana, a finansowo-handlowa działalność posła „Sunday Times” określa krótko: „pożyczal od Piotra, aby oddać Pawłowi”. Jest to niejako pewne — posł był w długach, wielkich długach, i nie ulega wątpliwości, że musieli naciskać wierzyciele.

CO TO ZNACZY „FIRMA”?

Na marginesie wyjaśnienia: gdy pisze „przedsiębiorstwo, firma”, nie wyobrażacie sobie zaradku wielkiego gmachu z armią urzędników. Wystarczy pokoi, pociągowa sekretarka, telefon, a najważniejsze — aby blankiety korespondencji były luksemburskie, to budzi zaufanie. Takich przedsiębiorstw w tym kraju są tysiące. Istnieją tylko po to, aby ukrywać dochody ich właścicieli. Unikają płacenia podatków, umożliwiają przetrwanie kapitałów, spekulowanie.

Wspominam o tym nie sugerując, że posł Stonehouse uwikłany był w taką właśnie działalność. Po to, aby pokazać klimat, w jakim one działają, z drugiej strony na ogromną trudność, przed jaką staje nawet policja w rozwikłaniu ich interesów, a co dopiero mówiąc o dziennikarzach, którzy nie mają dostępu do ksiąg.

Stonehouse nie osiągnął sukcesów finansowych, choć jeździł po świecie i oferował swoje usługi. Jeden z prezesów banku amerykańskiego powiedział, iż to, co proponował posł — tego nie mógł przetrzymać żaden bank na świecie. Nie wiemy, co to było za „interesy”. Człowiek, który współpracował z posłem przez 15 lat, określił jego interesy jako „realnie fałszywe”. Wszystko to, choć — podkreślał — sam Stonehouse nie ujawnił jeszcze, co miał na myśli mówiąc, iż był szantażowany — stawia wielkie ogromne znaki zapytania co do intencji posła.

STONEHOUSE I LUCAN

Jest również wiele pytań mniejszej wagi, istotnych, np. kto pomagał posłowi w ucieczce? Aby zdobyć paszport na inne nazwisko, musiał wierzytelnie dwa zdjęcia. Inny posł (zmarły niedawno) stwierdził swoim podpisem to fałszerstwo. Dlaczego? Ktoś musiał też podrzywać jego zobowiązania finansowe, gdy otwierał konto bankowe na nazwisko człowieka, który już dawno nie żył. Od kogo otrzymywał codziennie wielką korespondencję na poste restante w Melbourne?

Posł Stonehouse zwrócił na siebie uwagę policji australijskiej przez przypadek. Otóż Scotland Yard w wielu tygodniach poszukuje lorda Lucana oskarżonego o próbe zamordowania żony. Gdy policja australijska stwierdziła, że Stonehouse używa w Melbourne dwóch nazwisk, że codziennie podejmuje listy z Anglii, była przekonana, że aresztuje podejrzanego o morderstwo lorda. Tymczasem w areszcie znalazł się posł — fałszerz paszportów.

Czy tylko — czas pokaże. A może za kulisy tej tajemniczej ucieczki kryje się coś zupełnie innego?

ANDRZEJ BRONIAREK

Gigantyczna elektrownia atomowa pod Leningradem

Pod Leningradem dobiega końca budowa kolejnej elektrowni atomowej, której moc wyniesie 2 mln kilowatów. Pierwszy blok tej elektrowni osiągnął projektowaną moc miliona kilowatów. Jest to największy na świecie energetyczny reaktor atomowy. Cała elektrownia jest zresztą przedsięwzięciem nie mającym równych sobie w zakresie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Jej reaktory budowane są w oparciu o wykorzystanie najnowszych osiągnięć myśli naukowo-technicznej.

Reaktory elektrowni leningradzkiej pracują w tzw. o-

biegu zamkniętym. Woda krąży w obwodzie technologicznym w zamkniętym cyklu reaktor-turbina-reaktor i nigdy nie jest spuszczana. Eliminuje to wszelką możliwość zanieczyszczenia środowiska naturalnego.

Jedną z głównych cech elektrowni leningradzkiej są doskonałe systemy ochrony przed radiacją. Specjaliści są przekonani, że nawet w wypadku sytuacji awaryjnych obsługa nie otrzyma większej dawki radiacji, niż przewidują ją normy sanitarne. Wszy-

scy bezpiecznie pracują w każdym pomieszczeniu, w tym w hali reaktorowej, przeprowadzając remonty urządzeń, wymieniając kasety paliwowych, regulując system sterowania reaktorem.

Budowa wielkich elektrowni atomowych typu leningradzkiej, z daniem uczonych i energetyków, najracjonalniej rozwiązuje problem efektywnego wykorzystania energii jądrowej. Obliczono, że koszt energii elektrycznej wytwarzanej w elektrowni leningradzkiej już obecnie zbli-

ża się (a w przyszłości będzie niższy) do kosztu elektryczności uzyskiwanej w klasycznych elektrowniach ciepłowniczych.

Wraz z uruchomieniem pierwszego bloku, leningradzka elektrownia atomowa stanie się nie tylko wielkim obiektem energetycznym, lecz również „poligonem” doświadczalnym radzieckiej energetyki atomowej. Zamierza się przeprowadzić tu szeroki zakres badań, których wyniki wykorzystane będą przy projektowaniu i budowie całej serii podobnych stacji.

Warszawa zawsze znana była ze swojego humoru i dowcipu. Ale w czasach okupacji humor i dowcip odegrały nieocenioną rolę w walce z wrogiem, były wiązką granatów ze słów, mobilizowały do czynu, utrzymywały społeczeństwo w nastroju optymizmu. Pewnej zimy Niemcy ogłosili, że ludność stolicy otrzymała na kartki po dwa jajka na osobę i 20 kg cukru. Zamiast jajek i cukru okupant nadał przez głośniki uliczne wiadomość, że armia niemiecka dzięki ludności Warszawy za hojny i dobrowolny dar. Wtedy na latarni przy Krakowskim Przedmieściu pojawiła się zdechła kura powieszona za nogi. Zaś na sznurku wisiała widoczna kartka z następującym dwuwierszem:

„Wole być zdechłą kurą i wisieć do góry nogami niż poditych Szwabów karmić swoimi jajami”.

Inny rodzaj — nawiązujący do — humoru reprezentowali handlarze z Dworca Głównego, przez który przejeżdżały pociągi z kontyngentami wojska na front wschodni. Handlarze ci — faktycznie zaś żołnierze podziemia — sprzedawali wehrmachtowcom za broń, pistolety maszynowe, amunicję i wszelki sprzęt wojskowy fiolki z insektami, na ogół z wżami. Szczególnie po Stalingradzie fiolki z wżami miały wysoką cenę, ponieważ hitlerowcy wysypując sobie wżę za żołnierzy byli wyłączeni z kontyngentu i kierowani do odwiezienia, a to z obawy, by nie zawlekli na front tyfusy.

Znana jest też historia pomnika Kopernika i pomnika Kilińskiego. 19 lutego 1942 chłopcy z Małego Sabotażu w biały dzień i pod okiem posterunków żandarmerii zdjęli z pomnika Kopernika tabliczkę z napisem „Dem deutschen Astronomen”. W odwet Niemcy zdjęli z cokołu Jana Kilińskiego. Wtedy powstały dwa wierszyki.

Pierwszy:

„Siedzi nasz astronom, w twarzy jego troska,
Chce, bym został Niemcem. Mówia, że to laska.
Myśle, czy to warto, pojechać do krucha,
Co się zlekka szabił Kilińskiego zucha”.

Drugi:

„Nad straconą Kenkartą Kopernik się biedzi,
Bo astronom zwinął, a szewe za to siedzi”.
W czasie usuwania pomnika Kilińskiego na cokołe ukazał się napis:

„Jasiu nie daj się! Podaj się za Volksdeutsche”.

Niemcy wywieźli Kilińskiego w wielkiej tajemnicy, ale szukali zostali zdekonspirowani, bo oto na murach Muzeum Narodowego ukazało się ogłoszenie:

„Ludu Warszawy, jam tu, Jan Kiliński”.
W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

W grę wchodził też też Kopernik, bo na słupach ogłoszeniowych i na murach ukazało się ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego”.

Życie w atmosferze strachu

Stare przysłowie japońskie mówi, że na świecie są trzy źródła klęsk: trzęsienie ziemi, wojny i ojcowie. Nie przypadkowo trzęsienia ziemi znalazły się na pierwszym miejscu. Człowiek żyjący w środkowej Europie nie potrafi wyobrazić sobie lęku, jaki ustawicznie dręczy mieszkańców Japonii. W roku 1973 minęło dokładnie 50 lat od ostatniego wielkiego trzęsienia, w wyniku, którego spłonęło Tokio. Właśnie w 50 lat później przewidywane było następne wielkie trzęsienie.

LATARKA I SUCHY PROWINT

Od roku Japończycy żyją w niespokojnym oczekiwaniu. Mówi się, że to trzęsienie, które mogłoby nastąpić, pociągnęłoby za sobą śmierć miliona osób. Ten lęk przetrząsnął się w psychice. Z ekranów kin nie schodzą filmy ukazujące wizję całkowitej zagłady Japonii. Główny sejsmolog opuścił Tokio, zapowiadając, że przeprowadza się w bezpieczniejsze miejsce. W szkołach przeprowadza się alarmowe próby i specjalne ćwiczenia w myśl wskazań zawartych w broszurce „Trzęsienie i my”.

W książce „Perspektywy nowego Tokio” stolice Japonii uważa się za miasto, którego architektura jest bardzo wrażliwa na trzęsienia. Władze miejskie nie kryją, że radą kalną przebudowa Tokio jest niemożliwa i w tej sytuacji koncentrują się na posunięciach organizacyjnych. Każdy mieszkaniec Tokio ma przydzielone miejsce ewakuacji na wypadek kataklizmu. W każdym mieszkaniu znajduje się broszura informująca o konieczności wyłączenia gazu, zakręcenia kranów i zachęcająca do trzymania w pogotowiu latarki i suchego prowiantu. Specjalna instrukcja dla kierowców określa sposób zachowania w przypadku trzęsienia. Wszystkie to są elementy atmosfery pełnej napięcia i niepokoju.

Oczywiście, gdyby trzęsienia można było precyzyjnie przewidywać, realnie wzrosłaby szansa na uratowanie setek tysięcy ludzi, gdyby już kataklizm nastąpił.

SZANSA?

W ostatnich dniach poruszenie w Tokio wywołała wypowiedź dr Lynn Sykes'a, profesora geologii z Columbia University. Dr Lynn Sykes, słynny autor amerykański w zakresie trzęsień ziemi oświadczył w Tokio, że bardzo optymistycznie jawia mu się perspektywa przewidywania trzęsień ziemi. Podczas 6-tygodniowej podróży badawczej po Japonii ame-

rykański uczony spotkał się z dwoma japońskimi ekspertami z dziedziny sejsmologii, którym powiedział, że już 5 lat temu był optymistą w zakresie przewidywania trzęsień ziemi, a obecnie jest nim w znacznie większym stopniu.

Teoria dylatacji, nad którą pracuje dr Sykes, ściśle związana z inną teorią o ruchach skorupy ziemskiej opiera się na fakcie, że przed trzęsieniem gleba rozszerza się, tak jak by pęczniała. Prowadzenie systematycznych badań i obserwacji w tym zakresie daje możliwość przewidywania zbliżających się trzęsień poprzez dokonywanie odpowiednich pomiarów i badań gleby. Dr Sykes wyjaśnił, że teoria ta daje się obecnie zastosować do pewnych typów drgań skorupy ziemskiej. Przed wszystkim do trzęsień mniejszych. Zanim teoria ta da się zastosować do wszystkich typów trzęsień, łącznie z najsilniejszymi trzęsieniami podmorskimi, występującymi bardzo często właśnie w Japonii — trzeba przeprowadzić jeszcze cały szereg badań.

DROŻEJ NIŻ TRZĘSIENIE

Zapytany o możliwość kontrolowania i przeciwdziałania skutkom trzęsień, amerykański uczony stwierdził, że może to być realne dopiero w bardzo odległej przyszłości.

Japońscy eksperci wyrazili podobny pogląd w sprawie konieczności prowadzenia dalszych badań i dokonania w tym celu bardzo znacznych inwestycji. Jeden z nich stwierdził, że dla umożliwienia przewidywania trzęsień ziemi Japonii konieczna jest sieć stacji, składająca się z około 2000 zespołów pomiarowych rozmieszczonych na terenie całego kraju. Sieć taka jest bardzo kosztowna, ale żadne nakłady nie wydają się zbyt duże w porównaniu ze stratami, jakie może spowodować jedno wielkie trzęsienie.

W rozmowie z dziennikarzami dr Sykes wyraził niepokój spowodowany znacznym wzrostem ilości reaktorów atomowych, które uruchamia się w Stanach Zjednoczonych. Stwierdził, że Japonia również musi być bardzo ostrożna w podejmowaniu decyzji o budowie reaktorów, ponieważ teorii mówiącej o regularnym powtarzaniu się wielkich trzęsień nie można lekceważyć. Niebezpieczeństwo utraty kontroli nad pracą reaktorów, spowodowane trzęsieniem, jest zbyt duże, by można go nie brać pod uwagę.

JOLANTA BUCHARTOWSKA

Jednym z najbardziej krwawych oprawców hitlerowskich był SS-Obergruppenführer, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) i (od września 1941 r.) zastępca „protektora” Czech i Moraw — Reinhard Heydrich.

Za popełnione na patriotach czechosłowackich masowe zbrodnie ludobójstwa zarówno emigracyjny rząd czechosłowacki w Londynie, jak i kierownictwo Czeskiego Ruchu Oporu w Pradze, wydały na tego oprawcę wyrok śmierci. Na bezpośrednich wykonawców wyroku wyznaczono członków londyńskiego „Legionu Czechosłowackiego” — Josefa Gabčíka i Jana Kubisa.

Jako czechosłowacki „protektor” Heydrich zajmował się również tropieniem czołowego agenta zachodniego wywiadu (działającego głównie na terenie Czechosłowacji), posługującego się pseudonimami „Rene” i „Franta”. O aresztowaniu tego agenta, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Thümel, Heydrich poinformował 16 maja 1942 r. Hitlera telefonicznie.

Przygotowania do zamachu na Heydricha kontynuowane były z uporem, zwłaszcza, odciek patriotycznej czechy zdobył dzienny rozkład zajęć „protektora”. Wiedzieli teraz dokładnie, gdzie i o jakim czasie będzie on przejeżdżał swoim samochodem ulicami Pragi.

Zamach wyznaczony został na 27 maja 1942 r. Był słoneczny, wiosenny dzień...

Każdemu członkowi grupy przydzielono określony odcinek ulicy, za który był odpowiedzialny. Na umówiony znak, w momencie

raniał Heydricha. Czy śmiertelnie?

Kubisa twarz silnie krwawi, gdyż i jego ranyły odłamki gra-

CZAS ZABIĆ KATA

zbliżania się samochodu Heydricha, mieli zająć rozmową ewentualnie przechodzących ulicą policjantów „Protektora”. Sygnał miała dać Rella Farkova, która zajmowała dogodny punkt obserwacyjny w taksówce.

Gabčík i Kubis, udając, iż zajęci są żywą rozmową, stali w miejscu, w którym obecna ulica Armii Czerwonej skręca ostro w stronę arterii, prowadzącej do Holešovic. Gabčík, któremu przypadało zadanie zastrzelenia znieuważonego ludobójcy i jego kierowcy, SS-Oberscharführera Kleina, stał odwrócony twarzą w stronę jezdni. Kubis miał ubezpieczać Gabčíka, lecz główną jego rolę po legła na zdobyciu — po wykonaniu zamachu — aktówki Heydricha.

Nie opodal stał Adolf Opalka z zadaniem dokładnego obserwowania przebiegu zamachu oraz, w razie potrzeby, przyjęcia Gabčíkowi i Kubisowi z pomocą.

„Protektor” Reinhard Heydrich wyjechał z Panenských Brezian około godziny 8.30. Gdy jego „Mercedes” zbliżał się do Pragi, Rella Farkova podjechała w szybkim tempie do swojego punktu obserwacyjnego. W momencie zbliżania się samochodu do zakrętu ulicy, Valtčík (z grupy spadochroniarzy „Silver A”) dał znak lusterkiem. Realizacja zamachu wchodziła w ostatnią, decydującą fazę. Za dwie minuty powinno być po wszystkim.

Josef Gabčík składa błyskawicznie automat i okrywa go płaszczem. Zakręt uliczny jest ostry. Samochód Heydricha zwolnił tempo.

Już! Za chwilę! Gabčík odrzuca płaszcz, wchodzi na jezdnię, naciśnięciem spustu, Pech, fatalny pech! Pistolet się zaciął, mimo iż dotąd działał precyzyjnie i niezawodnie. Kierowca Klein zatrzymał samochód. Heydrich chwycił za pistolet. Stojący nie opodal Kubis zauważył, że pistolet maszynowy Gabčíka się zaciął. Wykonuje więc swoje zadanie: rzuca ciężki, w Wielkiej Brytanii skonstruowany, ręczny granat, który eksplodował w pobliżu tylnego koła samochodu, przebijając jego ścianę boczną

natu. Kierowca Klein, lekko ranny, wyskoczył z samochodu. Strzelał w stronę obydwoj zamachowców, raniąc Gabčíka w nogę. Mimo to już w sekundę później Gabčík i Kubis zdolali na swoich zdezelowanych rowerach uknąć z miejsca zamachu.

Reinhard Heydrich siedział ciężko ranny w samochodzie, krzycząc: „Pomocy!”. „Oni chcieli mnie zamordować!”. „Pomocy!”. Potem, miotając się, wykrzykiwał białym głosem: „O Boże! O Boże! Co się ze mną dzieje!”.

Warto w tym miejscu odnotować, że zarówno czechosłowaccy, jak i brytyjscy historycy II wojny światowej słusznie wielokrotnie stwierdzali: Heydrich błął Boga o ratunek, ale czy w momencie, gdy ciężko ranny wyczeekiwał pomocy, pomyślał chociaż przez chwilę o swoich ludobójczych działaniach przeciwko „wrogom Rzeszy”?

Hitlerowska propaganda wystawiała mu laurki, zaprawione takimi hipokryzjami słówkami, jak „Uczciwy Niemiec”, „Dobry człowiek”, „Wróć wszelkie nieprawości”, itp. itp. Pisała o nim, że był „dobrym ojcem rodziny”, że jako „wirtuoz skrzypcy” organizował koncerty na cele dobroczynne. Chciano, aby u wierzone, że wtedy „gdy grał na skrzycach zmieniał się na twarzy, bo wydawało się, że jego światło to tylko muzyka, to doznania duszy, wrażliwej tak bardzo na piękno”.

Heydrich, w latach dwudziestych, młodszy oficer sygnalizacyjny na krążowniku „Berlin”, rozpoczynając swoją oficerską karierę, w SS z pensją 180 marek na miesiąc, nie wierzył, być może, w to, że każdy kij ma dwa końce. Przekonał się o tym za późno, ale do storerozmańskiej „Wallhalla” (świątyni bohaterów) nie było mu spieszo.

Teraz ten krwawy satrapa czekał w swoim samochodzie na pomoc. Wreszcie jakaś kobieta, rodowita Niemka z Rzeszy, zatrudniona w jednym z hitlerowskich urzędów w Pradze, wszczęła alarm. Zatrzymała przejeżdżający samochód, prosząc siedzącego w nim pasażerów, aby zawieźli natychmiast do szpitala „pana SS-

Obergruppenführera Heydricha”. W 10 minut później Heydrich znalazł się w szpitalu.

Już następnego dnia, na polecenie Himmlera, przybyli do szpitala, z zadaniem ratowania za wszelką cenę „Protektora Rzeszy”, sztabowi lekarze hitlerowskiej karze-mordery (znani z tego, iż głównie w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Rawenbrück dokonywali na więźniach zbrodniczych eksperymentów): Karl Gebhard i Karl Brandt oraz osławiony lekarz osobisty Himmlera — dr Morell. Cała ta trójka wyłaziła ze skóry, aby przeszkodzić przedwczesnemu odejściu Heydricha z zaświatów. Bezskuteczne: nie mogli sobie ponoć dać rady z atakującą jego rany gangreną!

Około godz. 11 na miejsce zamachu przybył komendant gestapo w Pradze, Otto Geschke. Prawie jednocześnie przybywa także „Sekretarz Protektora” — H. K. Frank. Wydano rozkaz zablokowania wszystkich ulic, placów itd. „Zamachowców — pouczał Frank swoich podwładnych zbiorów — musimy dostać w nasze ręce żywych, lub umarłych”.

Następnie Frank udał się do swojego urzędu. Po uzyskaniu telefonicznego połączenia z główną kwaterą Hitlera, zameldował Reichsleiterowi Bormannowi o wszystkim, co zaszło. Bormann obiecał, że natychmiast poinformuje o tym Hitlera.

Około godz. 12.50 dzwonił Hitler.

— Frank?

— Tak jest, mój wózdu!

— Wiem już o wszystkim od Bormanna. A oto moje rozkazy...

Każde swojemu adiutantowi notować:

1. Do czasu wyzdrowienia Heydricha, wy, Frank, zastępujcie go w urzędzie.

2. Nie wolno wam udawać się dokądkolwiek bez odpowiedniej ochrony.

3. Za schwytanie zamachowców wyznaczam nagrodę w wysokości jednego miliona marek.

4. Ktokolwiek udzieliłby zamachowcom pomocy, zostanie wraz z całą bliższą i dalszą rodziną rozstrzelany.

5. W ramach odwetu rozkazuję aresztować i rozstrzelać dziesięć tysięcy podejrzanych Czechów.

Tego samego dnia rozpoczęła działalność specjalna komisja śledcza. Na jej czele stanął SS-Gruppenführer Artur Nebe, szef hitlerowskiej policji kryminalnej (Kripo) w Berlinie, który wraz z całym swoim sztabem przybył samolotem do Pragi. Również w tym samym dniu, około godziny 16, pojawiły się w Pradze obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wyjątkowego.

Terror hitlerowski szalał.

W stolicy Czechosłowacji ustał wszelki ruch. Przez opustoszałe ulice maszerują jedynie uzbrojone po zęby patrole Wehrmachtu i SS. Tej nocy nikt w Pradze nie spał.

Dzicz hitlerowska, a nawet młodzi fanatycy z hitlerowskiego związku młodzieży (Hitlerjugend), wdzierała się do mieszkań Czechów, przeszukała mieszkania, strychy, piwnice, komórki itd. w poszukiwaniu sprawców zamachu.

Tej nocy udało się okupantowi aresztować wielu czeskich patriotów. Po kilku dniach wszyscy, zgodnie z rozkazem Hitlera, zostali bez sądu rozstrzelani.

We wczesnych godzinach wieczornych H. K. Frank melduje Himmlerowi wyniki dotychczasowej obławy. O godzinie 21.05 Himmler odpowiada w błyskawicznej nocy dalekopisowej (którą jak wiele innych dokumentów, na których oparta jest niniejsza relacja, odnaleziono po wojnie w byłych archiwach hitlerowskich w Pradze):

1. Udzielam zgody na opublikowanie nazwisk i personaliów zatrzymanych Czechów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HERBERT LIPÍŃSKI



Po ujęciu wynalazcy „Rene-Thümmela” i zamachu na Heydricha hitlerowcy upadli w panikę. Na zdjęciu konferencja w Pradze (szef gestapo Uruży i lewej), Heinrich Mueller oraz szef Abwehry admiral Canaris.

Młodość, piękno, wdzięk

Sport tylko dla kobiet

Uprawianie tej dyscypliny sportu wpływa korzystnie na sylwetkę, wyrabia płynność ruchów, utancznia, sprawia, że każdy ruch jest plastyczniejszy, bardziej miękki i naturalny, po prostu bardziej kobiecy.

Gimnastyka artystyczna jest dyscypliną, którą zaczynają uprawiać kilkulatnie zaledwie dziewczynki. Kończą karierę w wieku 20 lat, lub tylko nieco powyżej. Obecnie w naszym kraju cała kadra narodowa w gimnastyce artystycznej — to juniorki.

Słotunkowo młoda dyscyplina pozostała chyba sportem wyłącznie dla kobiet. Bo łatwiej wyobrazić sobie kobietę występującą w ringu (choć i to ze sportem niewiele ma wspólnego), niż mężczyznę ćwiczącego z szarfą czy maczugą.

„Urodziła się” w Związku Radzieckim, nie wiec dziwnego, że właśnie tam zawodniczki osiągnęły najwyższą klasę. Od 1963 r., co 2 lata odbywała się mistrzostwa świata w gimnastyce artystycznej. Najbliższe — w 1975 r. — rozegrane będą w Barcelonie. W ostatnich latach szczególnie dynamiczny rozwój tej dyscypliny sportu obserwujemy w krajach socjalistycznych, głównie w Bułgarii. Właśnie przedstawicielka tego kraju, Maria Gigowa, zdobyła w ostatnim czasie dwa razy pod rząd tytuł absolutnej mistrzyni świata.

W gimnastyce artystycznej, podobnie jak w sportowej, medale i tytuły wręcza się za wielość. Składa się on z czterech konkurencji, które wiać przez władze tej dyscypliny sportu są zmieniane.

Obecny wielobój składa się z ćwiczeń z maczugami, z wstążką, piłką i obręczą. Nie tak dawno jedną z konkurencji wieloboju było ćwiczenie z szarfą, lub układ dowolny, zwany inaczej tanecznym.

Ćwiczenia z maczugami są obecnie układami obowiązkowymi (wszystkie zawodniczki wykonują ten sam program). Pozostałe to układy dowolne, w których każda z zawodniczek może wprowadzać nowe, przez siebie tylko opiewane elementy.

Podobnie jak w gimnastyce sportowej również tu za każdy występ zawodniczka otrzymuje notę (maksymalna 10). Na wynik końcowy składa się suma not za poszczególne konkurencje.

W gimnastyce artystycznej sukcesy odnoszą bardzo młode zawodniczki. Ponieważ jednak karierę rozpoczynają uczennice trzeciej, czwartej klasy szkoły podstawowej koniecznością było zorganizowanie międzynarodowej imprezy dla najmłodszych. Właśnie tak powstał tzw. Puchar Interwizji. Startują w nim zawodniczki „dorosłe” oraz juniorki, do lat 15.

Każde państwo może wystawić po dwie uczestniczki, seniorek i juniorek. W obu kategoriach przeprowadza się oddzielne zawody. Puchar Interwizji organizowany jest każdego roku w innym państwie i oczywiście trans-

mitowany jest przez Interwizję. Dzięki temu zyskuje sobie wciąż nowe adepty tej pięknej dyscypliny.

A u nas, w Polsce?

Możemy mówić już — czy może — dopiero, o piętnastoletniej tradycji. Pierwsze zawody zostały rozegrane u schyłku lat pięćdziesiątych, a pierwsze mistrzostwa Polski — w 1961 roku. Od tego czasu rozgrywane są już regularnie, zarówno w klasie mistrzowskiej, jak również w I i II.

Jedną z pierwszych propagatorek tej dyscypliny była absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i Szkoły Baletowej w Sosnowcu, Aleksandra Piątkowska. Choć tylko raz wygrała mistrzostwa Polski ma wielkie zasługi w propagowaniu gimnastyki na terenie całej Polski.

Inną wielką indywidualnością w polskiej gimnastyce artystycznej była poznanianka — Grażyna Bojarska. Trzy razy z rzędu wywalczyła tytuł mistrzyni Polski, do swoich układow wnosła wiele zupełnie nowych elementów. Po zakończeniu kariery sportowej zaczęła przez długie czasy w Operze Poznańskiej, a obecnie pracuje jako trener.

Czy nasze reprezentantki należą do najlepszych na świecie? Z takim trzeba stwierdzić, że jednak nie. W mistrzostwach świata plasują się zwykle na początku trzeciej dziesiątki. A w Pucharze Interwizji?

W konkurencji seniorek nigdy nie zdobyły nasze zawodniczki żadnego medalu. Lepiej wiodło im w kategorii juniorek. W 1968 r. Dorota Trafankowska zdobyła medal brązowy, sukces ten powtórzyła Hemmerling w 1970 r. Na ubiegłorocznej imprezie, która po raz pierwszy rozegrana została w Polsce, w Międzywielu wielka rewelacja zawodów była 11-letnia Wiesia Sobkowska z Poznania. Ćwiczyła świetnie i w efekcie uplasowała się na II m.

Co jeszcze warto wiedzieć o gimnastyce artystycznej? Czynione są starania, aby uyskal... olimpijski awans. Miłośniczki tej dyscypliny mają nadzieję, że zostanie włączona do programu Igrzysk Olimpijskich w 1980 r. Wielka szansa widzi się w fakcie, iż jak wiadomo odbędą się one w Moskwie. A przecież w Związku Radzieckim dyscyplina ta cieszy się wyjątkową popularnością. A władze międzynarodowe? Podczas ubiegłorocznego Kongresu Olimpijskiego w Warnie działaczom „zaserwowano” ciekawe pokazy tej dyscypliny. Wszyscy byli oczarowani efektywnym sportem, ale nie podjęli jeszcze wiążącej decyzji.

Trzeba jeszcze dodać, że gimnastyka artystyczna jest niezwykle tanim sportem. Dlatego też coraz częściej trafia do szkół, jest jedną z dyscyplin młodzieżowych imprez, spartakiady młodzieży i szkolnych igrzysk.

ANDRZEJ BUNN

Szczeście w nieszczęściu

Znany brytyjski filozof sir Alfred Ayer, profesor katedry logiki na uniwersytecie w Oxford, ogłosił swój kolejny raport, zatytułowany „Analiza stanu umysłowego ludności świata”. Zdaniem autora, wszystkie kryteria naukowe każą wnioskować, że współczesny człowiek jest ni mniej ni więcej tylko warianem. Zamiast wykorzystywać warunki stworzone przez cywilizację i kulturę, ludzie uwikłali się w sprzecznościach, gina na wojnach i od głodu, cierpią na frustrację i lęk. Obraz świata — przynajmniej tego, który jest obiektem studiów prof. Ayera — przedstawia się więc tragicznie. Ale nie bez nadziei. Jest bowiem coś, co wedle karłowatej logiki angielskiego naukowca może

ów świat ocalić od zguby: „...bomba atomowa, która dzięki swej sile odstraszającej stanowi najbardziej błogosławiony wynalazek naszego stulecia”. A kiedy już mowa o zastraszaniu, warto na marginesie tej wypowiedzi przytoczyć wyniki innej analizy, tym razem opracowanej przez komisję Senatu USA. Jak wynika z przeprowadzonych niedawno badań, z górą 50 proc., czyli 95.000 żołnierzy amerykańskich stacjonujących w RFN, zażywa haszysz, przy czym co szósty czyni to nałogowo, codziennie. Spośród personelu obsługi broni atomowych trzeba wycofać rocznie 3.650 żołnierzy, u których stwierdzono narkomanie, alkoholizm, choroby psychiczne lub zaburzenia charakterologiczne.

